

BabInO



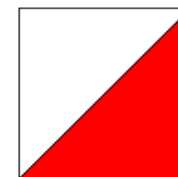
Fot. MM

To była dopiero babska impreza ! W zawodach wystartowały nie tylko dziewczyny ale i ... babcie . Każdy zespół, pod groźbą dyskwalifikacji, musiał być wyposażony w elementy stroju kobiecego.

TRAMWAJ

PISMO UCZESTNIKÓW I SYMPATYKÓW InO

Nr 61



GRUDZIEŃ 2009



**BabInO – impreza w stylu...
Koniec sezonu 2009 w Pszczynie**

OD REDAKCJI

Kończy się kadencja komisji Zarządu Głównego. Zgodnie ze statutem podczas najbliższego Zlotu Przodowników InO, który odbędzie się 5 grudnia 2009 roku w Pucku, będziemy wybierać skład nowej komisji. „Umarł król ! Niech żyje król”. Dotyczy to nie tylko naszego przedstawicielskiego ciała ale również samowłaźczej redakcji „Tramwaju” - pisma KInO ZG PTTK, którym teraz „z urzędu” zajmie się redaktor z wyboru oddelegowany do tej działalności przez członków nowej komisji.

Oczywiście nie muszą głosić prawd oczywistych, że pismo jest takie, na jakie nas stać. Autorów tekstów nie jest łatwo znaleźć. To można zrozumieć. Napisanie porządnego tekstu wymaga sporo czasu. Ale podestanie zdjęć ? A kieruje te prośby imiennie. Pewną normą jest, że w ostatnim numerze roku nie uświadczy się kalendarza imprez. Czy ktoś pamięta, kiedy ukazało się podsumowanie Pucharu Polski. Kiedyś robił to Wiktor Marczał i to z klasą. Swoje podsumowanie zamieszczał w Tramwaju.

Krzysztof Kula

Rozwiązania konkursu o Matni nadestali:

Bartek Tyczyński, Zbyszek Socha, Staszek Malinowski, Michał Sadowski, Jakub Kaczyński oraz Krzysztof Kula (a jakże !). Nagrodę 0.66 l Tyskiego (prawie bezalkoholowego) wylosował na BabInO kol. Staszek Malinowski.

Redaktor naczelny: Krzysztof Kula, kastiliada@tlen.pl

Wydawca: Komisja Imprez na Orientację ZG PTTK

Autorzy artykułów: Waldemar Fijor, Anna Gdula, Jakub Kaczyński, Krzysztof Kula, Zbigniew Tarnowski, Maciej Zachara

Autorzy zdjęć: Piotr Janowski, Krzysztof Kula, Mirosław Marek

Druk: Akademia Morska w Gdyni

Nakład: 100 egzemplarzy

Na okładce:

Pałac w Rzucewie (fot.KK)

O pracy w Komisji słów kilka

artykuł przedwyborczy (mocno agitacyjny)

Przed nami wybory kolejnej komisji InO na kadencję 2009-2013 i ostatni dzwonek by przemyśleć także swoją kandydaturę; ktoś to w końcu powinien ciągnąć więc może by tak...

Tematów, w zakresie których można podziałać w komisji jest wiele, są oczywiście mniejsze, większe i bardzo duże, dla przykładu:

- zbieranie propozycji i przygotowywanie projektu kalendarza imprez ogólnopolskich
- organizowanie centralnych szkoleń PInO i MPInO
- prowadzenie szkoleń z zakresu sędziowania, regulaminów, budowy tras i organizacji imprez
- prowadzenie i uaktualnianie wykazu oraz weryfikowanie uprawnień PInO
- prowadzenie strony internetowej komisji
- prowadzenie dokumentacji komisji (sprawozdania, protokoły)
- ewidencjonowanie i rozliczanie wydatków komisji
- pozyskiwanie funduszy na najważniejsze imprezy i działalność komisji
- zbieranie propozycji i przygotowywanie zmian w Regulaminach Turystycznych InO
- rejestracja referatów weryfikacyjnych i prowadzenie Głównego Referatu Weryfikacyjnego (wszystkie stopnie OInO powyżej małej złotej)
- dokumentowanie historii InO
- wydawanie publikacji i materiałów ino (TRAMWAJ, kalendarz, Regulaminy TInO i inne)
- prowadzenie klasyfikacji PP
- prowadzenie konkursów na najlepszy etap i imprezę roku
..... itd.

Komisja działa w zespołach ds. przodowników, ds. szkolenia, ds. informacji, ds. regulaminów, ds. kontaktu z mediami, ds. imprez ogólnopolskich, ds. wydawnictw, ds. historii oraz prowadzi Główny Referat Weryfikacyjny. Jeśli widzisz swoje miejsce w którymś z zespołów lub chciałbyś pomóc w którymś z przedstawionych tematów – wystartuj w wyborach.

Ważne jest również, aby wszystkie „mocniejsze” środowiska InO miały swojego reprezentanta w komisji, bo to jest najlepszy sposób, aby być w środku wydarzeń, decydować o rozwoju InO i mieć w tym swój udział.

przewodniczący KInO ZG PTTK Waldemar Fijor

Z cyklu

„CO W MAPIE PISZCZY”

- **rozważania w temacie budowy tras.**

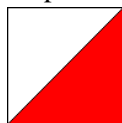
PUNKT KONTROLNY

Tytuł rubryki (bo chciałbym, żeby to była stała rubryka w Tramwaju) wymyślony został swego czasu przez Maćka Zacharę – spodobał mi się więc go użyłem za jego zgodą (zgodą Maćka oczywiście a nie tytułu).

Większość moich rozważań dotyczących budowy tras (na kursach PInO i innych) zaczynam podobnie tzn. od definicji punktu kontrolnego, która nieco różni się od oficjalnych zapisów w regulaminach.

Otóż punktem kontrolnym jest **miejsce charakterystyczne** w terenie, zaznaczone (jako punkt kontrolny) również na mapie (nie dotyczy to punktów z LOP, obszarów i zadań ponieważ tu punkty nie są zaznaczone na mapie).

Znamienne w tej definicji jest przede wszystkim to, że w ogóle nie mówimy tu o białoczerwonym lampioniku, który choć oczywiście jest oznakowaniem punktu



kontrolnego to jednak tylko oznakowaniem i niczym więcej !!!

Kto to zrozumie nie będzie stawiał punktów na mapie i w terenie na „niczym” – i oto właśnie chodzi przy budowie tras !!

Teraz krótkie uzasadnienie tego, że zupełnie nie chodzi o ten białoczerwony lampionik tylko o **miejsce charakterystyczne**. Większość krajoznawczych tras na orientację wykorzystuje jako punkty kontrolne różnego rodzaju obiekty, pomniki, tablice, krzyże, budynki, charakterystyczne drzewa itp. obiekty, gdzie nie trzeba stawiać lampioników a fakt, że jest to punkt kontrolny wynika wyłącznie z zaznaczenia tego miejsca na mapie.

Jeśli weźmiemy pod lupę pierwszą z brzegu trasę z klasycznymi lampionikami na punktach kontrolnych to zauważymy, że nawet fakt zerwania lampionika zmienia tylko sposób potwierdzenia punktu (zamiast kodu – mamy wpis BPK), ale punkt kontrolny dalej w tym miejscu jest bo to wynika z faktu jego zaznaczenia na mapie i obecności tegoż miejsca charakterystycznego w terenie.

Reasumując:

Zadaniem budowniczego jest tak budować trasy abyśmy szukali miejsc charakterystycznych (dół, krzyż, przełęcz, róg granicy kultur, polanka, skrzyżowanie i dziesiątki innych, których przecież nie brakuje) a nie białoczerwonych lampioników, które powinny być jedynie konsekwencją odnalezienia właściwego miejsca. Stawianie punktów „na białym polu mapy” z czego przecież nie wynika jakiego obiektu należy szukać jest zawsze błędem budowniczego i wyłącznie przejawem braku lepszego pomysłu na mapę i trasę.

W.F.

Jakub Kaczyński

JESZCZE RAZ O OPISACH

W nawiązaniu do artykułu K.Kuli z poprzedniego numeru Tramwaju „**Po co są opisy**” pozwolę sobie wyrazić bardziej radykalne stanowisko. Sytuacja jaka zaistniała na Gosku była dla mnie jasna i oczywista. Tym bardziej, że dotychczasowe zwyczaje, praktyki, ale i również przepisy chyba w sposób przejrzysty regulują ten zakres. Nie ukrywam więc, że z dużym zdziwieniem przyjąłem werdykt Komisji Odwoławczej (zaliczenie adnotacji Maćka Konieczki w opisie PK jako „zły opis” a nie PM **przyp. red.**). Nie chcę oceniać pracy tego ciała, niemniej sprawa jest dla mnie na tyle kontrowersyjna, że postanowiłem na najbliższym spotkaniu Komisji InO ZG sprawę tę wyjaśnić i wysłuchać zdania innych jej członków. Jednak z uwagi na prośbę Krzycha, aby napisać coś tej sprawie, okazja nadarza się szybciej by poruszyć ten temat.

Zauważyć należy, iż zgodnie z „Zasadami potwierdzania punktów kontrolnych na karcie startowej” oraz jej odpowiednimi ustępami:

1. Potwierdzenie punktu kontrolnego następuje poprzez wpisanie w pierwszym wolnym polu karty startowej **za pomocą kredki umieszczonej przy lampionie numeru lub innego podanego na mapie oznaczenia PK (opisu PK)** oraz kodu z lampionu ustawionego w tym miejscu.
6. W przypadku stwierdzenia przy punkcie kontrolnym **braku przyrządu do potwierdzania PK, całego zapisu dokonuje się własnym przyborem do pisania**, umieszczając numer lub oznaczenie tego PK oraz kod z właściwego lampionu w odpowiednim polu karty startowej, dodając uwagę BK (brak kredki).
7. **Inne dokonanie zapisu w przypadku braku punktu kontrolnego lub braku przyrządu do potwierdzenia PK jak opisane w rozdz. V, p. 5 i 6 traktowane są jak potwierdzenie punktu mylnego PM.**
8. **W jednym polu karty startowej może znajdować się tylko jedno potwierdzenie punktu kontrolnego.**

Swego czasu przepisy zezwalały na robienie opisów długopisem. To w Gdańsku, z uwagi na błąd zrozumienia tej zasady, wprowadzono przymus robienia opisu również kredką. Dzięki temu nie było już sytuacji, gdzie opisy niektórzy robili przy mecie, mając przegląd całej trasy. Niedługo później – na szczęście i ta zasada została wprowadzona do regulaminów Turystycznych InO i obowiązuje w całej Polsce do dzisiaj.

Ingerencja w pola (kratki przewidziane na potwierdzenia PK) karty startowej – jakkolwiek – możliwa jest tylko wówczas, gdy kredki przy PK nie ma. Gdy kredka jest, takiej możliwości nie ma, a każdy taki wpis skutkować powinien PM (wyjątek, życiowe nieprzewidywalne sytuacje, np. gdy rozmoczoną kredką nie da się czytelnie zapisać opisu PK). Co prawda sankcja przewidziana np. w ust. 7 jakby ograniczona została jedynie do sytuacji gdy kredki przy PK nie ma, to jednak nie powinno budzić wątpliwości, iż każdy wpis w sposób niezgodny z prze-

pisami (a więc np. ust.1) powinien również skutkować PM wraz ze wszystkimi dalszymi konsekwencjami w postaci punktów karnych.

Powyższa zasada obowiązuje również przecież w sytuacji, gdy zostają w jednej kratce umieszczone 2 wpisy (patrz ust. 8). Tak więc konkretnie w tym stanie faktycznym jaki miał miejsce na Gosku, taki zapis powinien skutkować PM. Oczywiście nie każdą sytuację da się przewidzieć regulaminowo i Komisja wcale do tego nie dąży aby tak było, niemniej poprzez oczywiste wnioski (np. w drodze analogii czy „a contrario”) każdy bez większych problemów dojdzie do właściwych Poza powyższymi rozważaniami wniosków. zastanawiają mnie inne aspekty tej sprawy. Zgodnie z regulaminami bowiem uczestnikowi zawsze przysługuje poprawienie PK za pomocą przebitki. Oczywiście w takiej sytuacji zmiana opisu za pomocą przebitki jest bezcelowa, niemniej skoro uczestnik się upiera, to może to zrobić. Poza tym, czy rzeczywiście uszczęśliwianie na siłę budowniczego sprawdzającego kartę startową poprzez dopiski długopisem co kto miał na myśli ma sens? Przecież każdy Przewodnik, a także co do zasady uczestnik imprezy rangi Pucharu Polski zna przepisy i wie, że zły opis skutkuje 10 pkt karnymi. Po co więc cokolwiek w tak oczywistej sytuacji dopisywać? A jeżeli nawet budowniczy oceni kartę w sposób odmienny od celu uczestnika, to przysługuje mu prawo wyjaśnień, ewentualnie protestu - jednak dopiero po wywieszeniu wyników (fiszek). Wreszcie jak ocenić taką kratkę (jeżeli teoretycznie nie uznamy tego za PM), skoro mamy w niej 2 opisy? Czy jest to przebitka? A co w sytuacji gdy uczestnik nadal, czyli przy drugim opisie, popełnia błąd i jest to opis wciąż nie prawidłowy? Takich pytań i wątpliwości zapewne jest znacznie więcej. Dlatego trzymajmy się ustalonych przepisami zasad i zwyczajów. Nawet wówczas, gdy uczestnik działał w dobrej wierze. Odmiennie decyzje Komisji Odwoławczych są po prostu groźne i tworzą niebezpieczne dla nas precedensy. Co więcej, patrząc już ogólnie na całość regulaminów i ich stosowanie, to zezwalanie na tego typu praktyki – wbrew przyjętym dotychczas zasadom – spowodować może, że znowu będzie dochodziło do ich różnych interpretacji w różnych środowiskach i częściach kraju, czy też co gorsze w samych składach Komisji Odwoławczych! A właśnie temu, pracując nad interpretacjami i jednolitym stanowiskiem, już od kilku lat Komisja InO ZG PTTK stara się zapobiec.

J.K.

Moda BabInO

Ania Gdula

Również i czas, tamtego dnia, wystartował tak szybko, że nikt go nie dogoni. Jednak wspomnienia Babino pozostaną w pamięci na długo. Trudno zapomnieć o tym, że spódnicą zahaczało się o krzaki podczas gdy oddechy innych babInO-wców słycać było tuż za plecami. Zwłaszcza jeżeli jest się mężczyzną.

Jestem niewidzialny... Tak mogliby zaśpiewać ci panowie, którzy 25 kwietnia na BabInO w Wilknowie z jakiegoś powodu nie byli przebrani. Tym razem na imprezie Ino punktowany był też ubiór składający się z elementów kobiecego stroju. Za najbardziej wyjątkowe stroje zostali nagrodzeni: R. Trocha i M. Pacek, B. Wąsowski i J. Wieszaczewski oraz P. Kaczyński i D. Zajac.

Również i panie organizatorki na rozpoczęciu BabInO porzuciły na parę chwil spodnie, by zjednoczyć się z przebranymi panami.



Foto. M. Marek

Tyle kiecek na imprezie na orientację to rzadkość . Po prostu święto.

Jednak tego dnia to wyłącznie panowie przykuwali uwagę i stanowili obiekty godne podziwu.

BabInO-wcy nosili kolorowe i plisowane spódnice. Kilka przebrań pana W. Drozda zrobiło furorę, zachwycając pomysłowością, prezentującego kolejne stroje. Doskonały makijaż i nienaganne ubranie B. Wąsowskiego (str. 44) swoim olśniewająco żółtym kolorem rzuciło się w oczy każdemu.

Temu, komu się ono jednak nie rzuciło, zalecam pójście do okulisty. Z okryć na głowę przeważały chusty, ale widoczny był też różowy moherek (M.M-a). Zbigniew S. z chustą owiniętą wokół bioder wyglądał pięknie.

Momentami wczuwał się w rolę poruszając się z gracją godną pochwały.

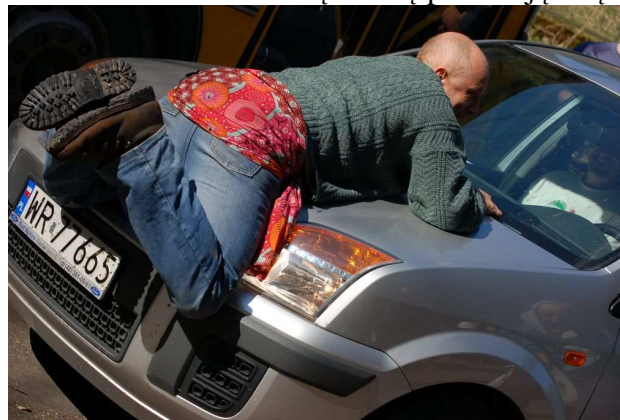
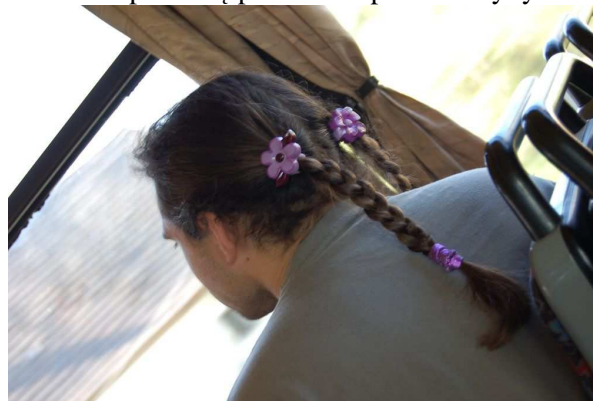


Foto MM

Mercedes jest też rodzaju żeńskiego.

Być może kocie ruchy ma we krwi, ale wdzięku takiego chodu niejedna kobieta może mu pozazdrościć.

W trosce o piękny wygląd Jacek W. zakupił stosowne wyposażenie. Dzięki BabInO doceni on pracę zwinnych rąk koleżanki plotącej mu warkoczyki. Zrozumie też potrzebę posiadania przez damy tyłu akcesoriów do czesania.



Fot. M.M.

Klipsy dyskretnie wyrażające kobiecość wybrali Rycho S. i Qubacki.

W babcinę wcielił się E. Fudro. Choć wystartowała ona bez chodzika, to poruszała się dość sprawnie. Stan pani w ciąży nie pogorszył się. Jej brzuch uległ lekkiej zmianie. Urodziła w drodze do mety. Niestety do tej pory nie wiadomo gdzie przebywa jej dziecko. Wybiegło z niej tak szybko, że nikt nie jest w stanie stwierdzić czy w ogóle istniało. InO-wcy mówią, że

zwiąło ze strachu gdy zobaczyło, że Bułek jest jego matką.

M. Misiewicz przypomniał o istnieniu wieczorowego stroju- halki i podwiązki. Wyglądał nienajgorzej. Zajączek zabrał biust swojej żonie, nosząc jej stanik. K. Moraczewski ze szczerą radością pokazywał damski strój kąpielowy. Wszyscy mieli okazję ocenić jego nowatorski sposób noszenia damskiej bielizny. Spotkany przez leśniczego-strażnika lasu nie omieszkął zaprezentować mu ją jako nowego rodzaju przewiewną czapeczkę...

Podczas, gdy jedni pozowali jeszcze do sesji zdjęciowej, inni biegający modele udali się do lasu, gdzie odbywały się wyścigi o wytrzymałość damskich kreacji. Na trasie niektórzy ocierali się o ogony, czyli spódnice noszone przez panów. Zdecydowana większość wymyślnych strojów ukończyła pomyślnie ten stylowy bieg, pozostając na właścicielach nietknięta krzakami. Po dobiegnięciu do mety można było porozmawiać o trwałości strojów i ciekawych trasach. Właściciel jednej z długich spódnic P. Kubacki wspominał o tym, że trudno było mu biegać w tak nietypowym stroju. Teraz już wie ile my, kobiety, musimy znosić poświęceń by wam się podobać.

Niestety żaden z panów nie założył szpilek, ale rozumiemy, że nie jest to dla was komfortowe obuwie, zwłaszcza do chodzenia po lesie. Wybaczymy wam to.

Byliście pięknymi kobietami. Teraz docenicie starania waszych pań o piękny wygląd. Już wiecie, ile musimy się nagłowić nad tym w co się przebrać, by jakoś to wyglądało i było w miarę praktyczne do noszenia. Teraz przychylnym okiem spojrzycie na szafy z fatałaszkami. Ze zrozumieniem rozważycie nadmiar ciuchów i innych, tak bardzo niezbędnych przecież, damskich gadżetów.

Dulka

Zbigniew Tarnowski

**Centralne Szkolenie Przodowników Imprez na Orientację
Siedlec koło Janowa
13 -15 listopada 2009 r.**

Swoistą tradycją jest organizacja szkolenia przodowników naprzemianlegle w Polsce południowej i północnej. Tym razem zagościliśmy w Szkolnym Schronisku Młodzieżowym w Siedlcu koło Janowa niedaleko Częstochowy. W swe progi przyjął nas Pan Henryk Srokosz – kierownik tego obiektu. Byliśmy tu już wielokrotnie podczas pucharowych „Wiosennych Kompasów”, w tym tego najbardziej pamiętnego w 2005 roku, kiedy podczas nocnego etapu dowiedzieliśmy się o śmierci Jana Pawła II.

Tu również w roku 1993 odbyła się „Matnia”.

Od wczesnych godzin popołudniowych przybywali uczestnicy kursu oraz kierownictwo szkolenia. Uroczyste otwarcie nastąpiło o godzinie 18.15. Przedstawiono uczestnikom warunki pobytu i program szkolenia a po krótkiej przerwie zaczęły się zajęcia. Pierwsze zajęcia, poprowadzone przez Kolegę Zbigniewa Tarnowskiego (Częstochowa), dotyczyły regulaminów imprez na orientację. Następnie omówiono zasady budowy tras (Waldemar Fijor – Toruń) a później organizację imprez

(Jacek Gdula – Wrocław). Zajęcia z sędziowania poprowadził Krzysztof Li-gienza (Wrocław). Był to bardzo intensywny wykładowy wieczór. Tu należy dodać, iż naszymi sympatycznymi gośćmi byli wybitni orientaliści w Polsce w osobach Ryszarda Sikory (Cieszyn) i Macieja Zachary (Rzeszów) a w sobotę przyjechał również Kolega Zbigniew Socha (Gliwice). Nasi Koledzy dowieźli uczestników ze swoich regionów i bardzo nam pomogli w organizacji części praktycznej szkolenia.



Fot. Mirosław Marek Organizatorzy się tramwaili:

/Od red./ WF - gdzie ten punkt? JG - nie martw się, znajdziemy,
MZ - raczej wątpię, RS - na mojego nosa to już blisko

W sobotę po śniadaniu zrealizowano pozostałe zajęcia teoretyczne przygodowo wujące do terenowej części szkolenia. Do lasu ruszyliśmy po przydzieleniu

zadań uczestnikom, którzy dwójkami budowali trasę. Po powrocie składali oni sprawozdanie ze zbudowania wycinka trasy nanosząc na mapę wzorcową punkty kontrolne. Po powrocie wszystkich budowniczych należało zweryfikować tę trasę. Każdy uczestnik poszedł ją przebyć z kartą startową nanosząc uprzednio punkty kontrolne z mapy wzorcowej. Jakież było zdziwienie budowniczych gdy na trasie nie dostrzegali zawieszonych przez siebie punktów kontrolnych lub znajdowali je nieco podniszczone ! To jakieś złe leśne duszki (w domyśle nasi Koledzy), na zlecenie kierownictwa szkolenia, utrudnili nieco przejście trasy. Do mety wszyscy dotarli o czasie, zatem czas było na dojście do bazy, zmianę odzieży i obiad. Uczestnicy „Wiosennych Kompasów” pamiętają do dzisiaj żurek sołtysa. Pan Henryk Srokosz zaserwował nam go i tym razem. Obfity obiad nieco rozleniwiał wszystkich, jednakże po krótkiej sjeście przystąpiono to kolejnych intensywnych zajęć. Szczególnie burzliwa była analiza trasy zbudowanej przez uczestników i podniszczonej przez wspomniane leśne duszki. Do późnego wieczora odbywały się pozostałe zajęcia teoretyczne. Na korytarzu w wygodnych fotelach nawet po zajęciach uczestnicy zrobili sobie seminarium z wiedzy niezbędnej przodownikom imprez na orientację.

Sesję egzaminacyjną zaczęły dwa testy z regulaminów i budowy tras. Następnie wg ustalonego harmonogramu uczestnicy zdawali egzaminy z organizacji imprez, budowy tras i sędziowania. W przypadku zaliczenia wszystkich egzaminów i spełnienia warunków formalnych, nadawano uprawnienia przodownicze. Większości uczestników tej sesji wręczono tzw. „żółte papiery” czyli dokument, na którym wypisano jakie zaległości bądź braki formalne wymagają zaliczenia lub uzyskania. W tym czasie Nasi Koledzy goszczący w schronisku zdjęli trasę zbudowaną poprzedniego dnia przez kursantów. Kurs zakończył się po 13.00 a uczestnicy rozjechali się do domów w całej Polsce. Po raz kolejny należy stwierdzić, iż wielu uczestników nie spełniło formalnych wymogów. Były nimi zdobycie odpowiedniego stopnia odznaki imprez na orientację oraz posiadanie tzw. Szkolenia Ogólnego czyli podstawowej wiedzy o turystyce i naszym towarzystwie – PTTK.

Podczas szkolenia uprawnienia Przodownika Imprez na Orientację lub Młodzieżowego Przodownika Imprez na Orientację uzyskali:

Krzysztof Labus	Gliwice	644
Tamas Dombi	Warszawa	645
Miroslaw Marek	Nowa Dęba	646
Barłomiej Mazan	Szczecin	647 młodzieżowy
Patrycja Brzuchalska	Szczecin	648 młodzieżowy
Michał Kwiecień	Trzcianko –	649 młodzieżowy.

Nowi Przodownicy Imprez na Orientację otrzymali „blachy przodownicze” oraz ich miniatury. Legitymacje wraz z nominacją i pismem gratulacyjnym

otrzymają po zakończeniu kursu.

Jako ciekawostkę należy dodać, iż Kolega Tamas Dombi syn Polki przez wszystkich nazywany Tomkiem ma obywatelstwo węgierskie.

W sesji egzaminacyjnej wszystkie zaliczenia egzaminów uzyskało kolejnych sześć osób. Nie spełniły one jednak wymogów formalnych czyli nie miały odpowiedniego stopnia odznaki lub (i) szkolenia ogólnego. Po ich spełnieniu osoby te otrzymają uprawnienia przodownicze. Dwie osoby nie zaliczyły egzaminu z bu



Fot. M.M.

Kursanci A.D.2009 podczas szkolenia w terenie.

dowy tras, cztery nie opanowały w należyтым stopniu regulaminów a po jednej nie zdały egzaminu z sędziowania i organizacji imprezy.

W szkoleniu udział wzięło 18 osób – członków PTTK: ze Szczecina (5 osób), Sędziszowa Małopolskiego (3 osoby), Częstochowy (3 osoby), Warszawy (1), Kolbuszowej (1), Lublina (1), Tyczyna (1), Trzcianka - Zdroju (1), Gliwic (1) i Rzeszowa (1).

W ramach wpisowego uczestnicy otrzymali:

- dwa noclegi w salach w warunkach turystycznych,
- obiad w sobotę,
- materiały szkoleniowe,
- odznakę Przodownika Imprez na Orientację oraz jej miniaturę.

Program szkolenia był zgodny z „Programem Szkolenia Specjalistycznego Przodowników Imprez Orientację PTTK” zawartym w „Regulaminach Turystycznych Imprez na Orientację” a zatwierdzonym przez KInO ZG PTTK w dniu 13.01.1996 r. z późniejszymi poprawkami.

Zespół Egzaminacyjny, zatwierdzony na zebraniu KInO ZG PTTK w Łochowie składał się z następujących osób:

Waldemar Fijor (Toruń) PInO 210
Zbigniew Tarnowski (Częstochowa) PInO 257
Krzysztof Ligienza (Wrocław) PInO 301
Jacek Gdula (Wrocław) PInO 205.

Przyszłoroczny kurs kandydatów na przodowników imprez na orientację odbędzie się w dniach **5 – 7 listopada 2010 roku w Gdańsku.**

Komisja Egzaminacyjna apeluje o dopełnianie formalności poprzez:

- zdoływanie odpowiednich stopni Odznaki Imprez na Orientację poprzez czynny udział w imprezach na orientację,
- uczestniczenie w „Szkoleniach ogólnych” lub zdobywanie innych uprawnień kadry PTTK,
- organizowanie wielu imprez na orientację w tym budowanie tras.

członek KInO ds. przodowniczych
Zbigniew Tarnowski

Sporządził Waldemar Fijor

SPRAWOZDANIE

z działalności zespołu ds. szkolenia Komisji InO ZG PTTK
za lata 2006 - 2009

1. Centralny Kurs Przodowników Imprez na Orientację

Specjalistyczny kurs Przodowników Imprez na Orientację organizowany jest każdego roku w listopadzie.

2006.11.17-19 Siedlec k. Częstochowy

- 13 uczestników: z Rybnika (2), Tarnowa (2), Zielonej Góry (2), Swarzędza (4), Strzelina (2), Szczecina (1).

2007.11.16-18 Górsk k. Torunia

- 19 uczestników: z Rybnika (1), Czerwionki_Leszczyn (1), Sopotu (1), Torunia (6), Gdańska (4), Szczecina (2), Chełmży (1), Gliwic (1) i Stargardu Szczecińskiego (1).

2008.11.14-16 Łupki k. Wlenia

- 22 uczestników: z Torunia (2), Zielonej Góry (1), Ustrzyk Dolnych (1), Lwówka Śląskiego i okolic (11), Gliwic (1), Jeleniej Góry (3), Jeżowa Sudeckiego (1), Stargardu Szczecińskiego (1), Świeradowa Zdroju (1).

2009.11.14-16 Siedlec k. Częstochowy

- 18 uczestników: ze Szczecina (5), Sędziszowa Małopolskiego (3), Częstochowy (3), Warszawy (1), Kolbuszowej (1), Lublina (1), Gliwic (1), Tyczyna (1), Trzciska Zdroju (1) i Rzeszowa (1).

W latach 2006 – 2009 w centralnych kursach PInO przeszkolono łącznie 72 osoby.

2. Szkolenia Organizatorów Imprez na Orientację

Szkolenia Organizatorów InO mogą organizować Oddziały PTTK bez konieczności zgłaszania tego faktu do Komisji InO ZG PTTK. Szkolenia zgłoszone mogą ubiegać się o dodatkowe środki z puli Komisji InO ZG PTTK i takie środki zostały przyznane dla wszystkich zgłoszonych szkoleń:

2006: 3 szkolenia (Jelenia Góra, Gdańsk, Warszawa)

2007: 2 szkolenia (Toruń, Warszawa)

2008: 2 szkolenia (Warszawa i Gdańsk)

2009: 2 szkolenia (Warszawa i Gdańsk)

Na szkoleniach Organizatorów InO zgłoszonych Komisji InO ZG PTTK przeszkolono 135 osób.

3. Szkolenia Animatorów Imprez na Orientację

Pierwsze szkolenie Animatorów InO odbyło się w roku 2007.

Uprawnienia Animatorów InO uzyskało w latach 2007 - 2009 łącznie 60 osób.

4. Konkurs Organizatora Najlepszej Imprezy Ogólnopolskiej

W ciągu całego roku imprezy podlegają szczegółowej ocenie prowadzonej przez szerokie grono sędziów uczestników imprez ogólnopolskich.

Ocenie podlegają program, oprawa imprezy i wartości krajoznawcze imprezy a także , walory techniczne tras i sędziowanie.

W kadencji 2006 – 2009 oceniano imprezy sezonów 2005 – 2008:

Najlepszymi ogólnopolskimi Imprezami na orientacje imprezami były:

2005:

- 1/ Drużynowe Mistrzostwa Polski organizowane przez Klub Imprez na Orientację SKARMAT Oddziału Miejskiego PTTK w Toruniu w dniach 23-25.09 2005 w Bachotku k. Brodnicy.
- 2/ Mistrzostwa Polski w Indywidualnym Marszu na Orientację “MATNIA” – organizowane przez Gliwicki Klub Terenoznawczy CYRKINO Oddziału PTTK w Gliwicach
- 3/ Puchar Polski “Wiosenny Kompas” organizowany przez Klub EGZOTYK z Częstochowy.

2006:

- 1/ Mistrzostwa Polski MATNIA 2006 organizowane przez Klub Imprez na Orientację ORIENTOP z Wrocławia w dniach 15-18.06 2006 w Wilczynie Leśnym k. Obornik Śląskich
- 2/ XXIX Ogólnopolski Rajd na Orientację PODKUREK 2006 organizowany przez HKT TREP z Warszawy w dniach 26 – 28.10.2006 w
- 3/ XXIX Drużynowe Mistrzostwa Polski w Turystycznych Imprezach na Orientację , których organizatorem był Zachodniopomorski Oddział PTTK w Szczecinie, mistrzostwa odbyły się w Pełczycach w dniach 29-30.09.2006

2007:

- 1/ Mistrzostwa Polski w Nocnych Marszach na Orientację organizowane przez Klub Imprez na Orientację SKARMAT z Torunia w dniach 14-16.09 2007 w Górsku pod Toruniem.
- 2/ XXIX Ogólnopolski Rajd na Orientację PODKUREK 2007 organizowany przez HKT TREP z Warszawy w dniach 26 – 28.10.2007 w Karczewie k. Warszawy.
- 3/ Mistrzostwa Polski w Indywidualnych Marszach na Orientację MATNIA 2007 , których organizatorem był Oddział PTTK w Strzelinie, mistrzostwa odbyły się w dniach 7-10.06.2007 w Białym Kościele.

2008:

- 1/ IX Mistrzostwa Województwa Pomorskiego w MnO - GOSK'2008 organizowane przez Klub Imprez na Orientację NEPTUN Z Gdańska z Oddziału Regionalnego PTTK w Gdańsku w dniach 7 -9 marca 2008 w Drzewinie
 - 2/ XXXI Drużynowe Mistrzostwa Polski w Turystycznych Imprezach na Orientację organizowane przez KTK Łapiguz Siedlęcín i Oddział PTTK “Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze w dniach 6 – 8.06.2008 w Bogatyni.
 - 3/ Mistrzostwa Polski w Nocnych Marszach na Orientację , których organizatorem był Klub InO ORIENTOP z Wrocławia działający przy Oddziale Wojskowym PTTK we Wrocławiu.
- Mistrzostwa odbyły się w dniach 3 - 5.10.2008 w Kotlinie Kłodzkiej.

5. Konkurs Budowniczego Najlepszego Etapu Imprezy Ogólnopolskiej

Każdy etap imprezy ogólnopolskiej jest oceniany pod kątem pomysłowości i innowacyjności trasy, jednoznaczności zadań, lokalizacji punktów kontrolnych , doboru limitów czasu , bezpieczeństwa uczestników oraz szeregu innych względów technicznych.

W latach 2006 - 2008 najwyższej sklasyfikowanymi etapami były etapy:

2005

- 1/ “Azymut na Szczytno ” – przygotowany przez Jacka Gdulę z Wrocławia.
- 2/ “Ziomopozio – przygotowany przez Piotra Pożyczkę ze Szczecina
- 3/ “Babska Skała” - przygotowany przez Dawida Amurskiego z Częstochowy
- 4/ “ Szachowa Lustrzanka z dodatkami - przygotowany przez Daniela Kotschy’ego z Wrocławia
- 5/ “Punkt zaczepienia” - przygotowany przez Aleksandra Kędziora z Torunia
- 6/ “ Spływ na sucho II”- przygotowany przez Tomasza Karpiszyna z Lwówka Śląskiego.

2006

- 1/ “Facet w rowie” – przygotowany przez Romana Trochę z Dzierżoniowa.
- 2/ “Puszka”– przygotowany również Romana Trochę z Dzierżoniowa
- 3/ “Naszyjnik dla czarownicy” - przygotowany przez Leszka Hermana Iżyckiego z Warszawy.
- 4/ “ GL2(R) - przygotowany przez Jacka Wieszaczewskiego z Wrocławia
- 5/ “Na i pod linią ” - przygotowany przez Romana Trochę z Dzierżoniowa
- 6/ “ W koło Macieju”- przygotowany przez Marka Sobiegraja z Mysliborza i Macieja Krzyśko z Pełczyc.

2007

W roku 2007 najwyżej sklasyfikowanymi etapami były etapy:

- 1/ “Łańcuszek ” – przygotowany przez Ryszarda Sikorę z Cieszyna .
- 2/ “Nieważka i nieliczka” – przygotowany przez Ewę Tarnowską z Zielonej Góry
- 3/ “Torfowe molekulki” - przygotowany przez Leszka Hermana Iżyckiego z Warszawy.
- 4/ “ O tym jak Szwedk0.. - przygotowany przez Aleksandra Kędziora z Torunia
- 5/ “Warłopka ” - przygotowany przez Jacka Gdulę z Wrocławia
- 6/ “Kubek w kubek”- przygotowany przez Krzysztofa Płonkę z Torunia.

2008

- 1/ “Partia Domina ” – przygotowany przez Leszka Hermana- Iżyckiego z Warszawy
- 2/ “Potwierdź sobie Trochę” – przygotowany przez Jana Zasępę z Bystrzycy Kłodzkiej
- 3/ “Trójkątnie ” - przygotowany przez Jarosława Kabałę z Gdańska
- 4/ “ Piekielnik” - przygotowany przez Jacka Gdulę z Wrocławia
- 5/ “Strzelnica” - przygotowany przez Marcina Hoffmanna ze Szczecina
- 6/ “Leśne domino”- przygotowany przez Mateusza Żywickiego z Gdańska

W.J.

Jakub Kaczyński

PUCHAR POLSKI

czyli jak dać w karcie ocen „zero” za odczucia własne

O aktualnej kondycji szeroko rozumianych imprez ogólnopolskich, które w przeciwieństwie do imprez regionalnych z roku na rok mają mniejszą frekwencję, a mi start na nich osobiście przynosi coraz mniej jakiegokolwiek satysfakcji, nie trzeba chyba dużo mówić. Co jest tego przyczyną? Czy rzeczywiście chodzi tu jedynie o aspekt ekonomiczny? Zmiany stanów cywilnych uczestników? Inne czasy? A może jednak coś jeszcze? Na wiele rzeczy nie mamy wpływu, ale na niektóre elementy jakie mogłyby poprawić atmosferę imprez, my wszyscy, całe nasze środowisko, nie tylko Komisja InO ZG, nie tylko Przodownicy, ale również Organizatorzy InO, uczestnicy MnO na pewno wpływ mamy! Może więc jednak warto się zastanowić i spróbować coś zmienić?

Gdy zaczynałem się bawić w InO ok. 1992 – 1993 r., było to dla nie niesamowite przeżycie. Podobnie jak pierwsze wyjazdy na Puchary Polski, gdzie każdy z takich wyjazdów był po prostu świętem, na jakie czekało się z niecierpliwością. I czy

takie odczucia to pochodna czegoś nowego w życiu, co zafascynowało młodego człowieka czy też po prostu innego klimatu jaki wówczas panował na imprezach – nie potrafię do końca jednoznacznie określić. Jednak fakt, że nie tylko ja wracam pamięcią do tych imprez z lat 90tych z większą frekwencją (szczególnie w TJ!), lepszą atmosferą (gdzie te śpiewy i gitary?), ciekawszym programem krajoznawczym, itp., itd. w sposób nie budzący wątpliwości oznacza, że jest coś na rzeczy.

To co na pewno bardzo miło również wspominam, to starty w kat. TJ. Bo po prostu to było to, czego obecnie od wielu lat mi brakuje. Jakoś będąc w tych TJ-tach nie pamiętam na siłę składanych protestów, zielonych stolików, wszędobylskich tramwajów - wypaczających sens tej zabawy, a i rywalizacja była dużo ciekawsza aniżeli ma to miejsce obecnie...

Ten czar przysł jednak bardzo szybko, gdzie jako żółtodzioby już podczas mojej pierwszej imprezy w kat. TS na Zimnie 97 w Międzychodzie przechodząc jak zawsze to do tej pory to bywało w TJ wszystkie etapy samodzielnie, pierwsze miejsce przegraliśmy z Szymonem o 0,129 punkta przeliczeniowego - dzięki zielonemu stolikowi i cwaniactwu starszych kolegów. Choć po wywieszeniu fiszek i pierwszych wyników byliśmy jeszcze pierwsi. Pewnie nikt już o tej imprezie nie pamięta, jednak ja tamtą sytuację i ówczesne autentyczne rozgoryczenie pamiętam do dzisiaj. Od tamtego czasu te dwie przeplatające się patologie – zielone stoliki i tramwaje – z różnym nasileniem pojawiające się na imprezach skutecznie zniechęcają kolejne osoby.

Ale ileż to na przestrzeni minionych lat o tych zielonych stolikach już było mówione? ileż to „jedynych słusznych” i „obiektywnych” decyzji podjęło szanowne grono „kolegów” jako sędziowie czy w komisjach odwoławczych, a w której to komisji właśnie z tych powodów po Głuchołazach 2002 więcej nie będę? Ileż to wysokich zajętych miejsc, niekoniecznie adekwatnych do umiejętności, dyspozycji na danym etapie i włożonego trudu na trasie?...

I właśnie konkretnie tym 2 zagadnieniom chciałbym poświęcić chwilę uwagi, w pierwszym przypadku na przykładzie 2 pucharówek z tego roku.

I. Zielone Stoliki

Babino, sympatyczny tegoroczny PP zrobiony przez nasze Panie PinÓwki i nie tylko. I choć różne bywały opinie, na różne rzeczy zwracano uwagę, dla mnie

wszystko byłoby fajnie, gdyby nie... PK J na II etapie, stojący na rozwidleniu dróg. Z opisu możemy wyczytać, że jeden z wycinków jest w innej skali.. Który? Nie wiadomo. Wycinki nie są w planie mapy, nie wiadomo również który będzie kolejnym na trasie. Z takimi informacjami ruszamy z Darkiem Z. na trasę. Po którymś potwierdzonym PK widzimy podobne rozwidlenie jak J, stoi punkt, nie do końca pasuje, ale może np. mapa nieaktualna? Na razie zapamiętujemy to. Przechodzimy całą trasę, właściwie aż do mety. Nie znajdujemy tego wycinka. Pamiętamy jednak tamten punkt na rozwidleniu w lesie, a więc tej samej formie terenu co PK J, decydujemy się więc poświęcić czas i podbić go, mając pełną świadomość, iż być może nie jest to ten właściwy. Potem okazuje się że to właśnie ten był w innej, bardzo powiększonej skali i stał zupełnie gdzie indziej. Fakt, nie rozwiązaliśmy zadania organizatora z jego koncepcją (zresztą ponoć tylko 1 zespołowi się udało). Wiemy więc już, że dostaniemy te 25 karnych.

Jednak jak się okazuje, wyniki jeszcze nie zostały wywieszane, a już się okazuje, że dzięki uprzejmości jednego z uczestników, nie mamy PS a PM. Budowniczy, ani sędzia nie potrafił logicznie uzasadnić swojej decyzji, poza stwierdzeniem, że X tak powiedział iż tak należy zrobić. Nie ukrywam, że odechciało mi się już startu na nocnym etapie i gdyby nie Darek, to pewnie bym go odpuścił.

W tym miejscu jednak zacząłem sobie zadawać sam sobie pytania nad sensem tego wszystkiego. Po co jechać na drugi koniec Polski – rezygnując np. z derbowego meczu Lechii z Arką - żeby tylko złapać ciśnienie i czuć się przez „kolegów” oszukany? Po co w ogóle te szkolenia budowniczych, Przodowników, wymogu aby sędzia miał takie papiery, skoro potem są podejmowane takie decyzje? Jaka więc w ogóle musi zaistnieć sytuacja, aby można było mówić o PS? Czy naprawdę może zaistnieć lepszy przykład? Czy ten brakujący nam punkt został potwierdzony byle gdzie jak to się czasami w takich sytuacjach zdarza czy jednak zostały zachowane logiczne i zgodne z przepisami zależności? Co zatem mówić na kursach organizatora InO omawiając przykład punktu stowarzyszonego? Czy w tej sytuacji nie mieliśmy do czynienia zarówno z podobną formą terenu jak i specyfiką mapy? Na te pytania nie potrafię do dzisiaj sobie odpowiedzieć. Wiem natomiast, jakie miałem odczucia po tej imprezie...

We wrześniu była Zielona Góra organizowana przez nieznaną mi osobiście osoby (poza Ewą), gdzie czytając regulamin już czułem, że będą cyrki. Jednak nie o postawę samych organizatorów mi chodzi, bo to zupełnie inny, aczkolwiek równie istotny temat.

W regulaminie organizator określił, iż z piątku na sobotę będą 2 nocne etapy i należy wystartować do godz. 3, a o 6 jest zamykana meta. Każdy logicznie myślący InOwiec znający rangę tej imprezy musiał podejrzewać, że mapy muszą być

więc luźne i krótkie, zapewne których wyniki będą oscylowały koło 0, skoro w te 3 godziny mają się odbyć 2 etapy. Co prawda dziwiło mnie, że przy takiej sytuacji istniało zagrożenie, że o tej 3.00 jednocześnie wystartuje kilka zespołów, że będzie przepływ informacji z tymi co na trasie będą szybciej, jednak w życiu bym się nie spodziewał, że:

- stałego limitu przy interwałowym puszczaniu I etap nie ma,
- liczy on ok. 30 km,

a część zespołów wystartowała na niego już o 19.

No i zaczęły się cyrki, konsternacja co w ogóle zrobić w takiej sytuacji i czemu w ogóle ktoś na to pozwolił?! Gdzie przepisy, zasady, Fair Play? Zamiast krótkich etapów po Starym Mieście jak przypuszczałem (choć jestem kategoriowym przeciwnikiem nocnych etapów po mieście od czasu pewnych Gliwic), dostaję zadanie w moim przypadku NIE DO WYKONANIA, na jakie nie jestem zupełnie przygotowany, naruszający w sposób oczywisty przepisy (np. brak limitu, a raczej różny dla uczestników, długość wielokrotnie przekraczająca zalecane 4 km i nie podane w regulaminie), itd.

A tak – gdzie już na stracie tego I etapu zostały wypaczone wyniki całej imprezy – o godzinie 00. czy 1.00, kiedy to startowałem, nie było już możliwym podjęcie sensownej decyzji i dla mnie oczywistym było, że te etapy liczone nie będą do ogólnej klasyfikacji. Ale że zapewniłem różne były oczekiwania, interpretacje i pomysły na rozwiązanie tej sytuacji, to nie powinno więc nikogo dziwić co potem się stało na samym etapie. Jedni poszli na maksa inni podeszli rekreacyjnie. Jednak granica absurdu została przekroczona wcześniej, zarówno przez organizatorów jak i uczestników. I właśnie za to mam największy żal i pretensje przede wszystkim do tych, którzy będąc w bazie o tej 19 i widząc co się święci, w żaden sposób nie zainterweniowali. W innych sytuacjach jakoś krzykacze potrafią na odprawach klócić się o limit czasu za krótki o pół minuty, rzekomo niezgodny z przepisami. Potrafią też wstrzymać start, gdy nie zostanie podana ilość PK. A tu taki walek przechodzi bez mrugnięcia okiem. Brak solidarności, rozsądku i nie zrobienie niczego - dla mnie w tym przypadku jest zupełnie niezrozumiałą. I dotyczy to przede wszystkim przodowników i innych utytułowanych osób, będących autorytetami w naszym środowisku. Jedynym wytłumaczeniem jakie mi przychodzi do głowy to po prostu fakt, że było im to na rękę, aby w ten sposób wypracować sobie przewagę nad tymi co dopiero wyjeżdżali ze swoich miejscowości.

A tak stało się coś chyba do tej pory niespotykanego, ale w sposób dobitny obnażający słabość naszego środowiska i co pewnie jeszcze długo będzie się odbijało niektórym czkawką. Podejrzenia, donoszenie, protesty, złośliwe komentarze... również podczas kolejnych PP.

Na zakończenie tylko dodam, że ja przyznałem oficjalnie, iż latałem na tej trasie helikopterem. I za to dostałem DKL. Tylko nie rozumiem, czemu tylko ja i jedynie

kilka innych zespołów, gdzie moim zdaniem jedynie (ewentualnie) kilka zespołów przeszło te trasę jak trzeba. Nie rozumiem też hipokryzji wszystkich tych, którzy łamali przepisy twierdząc, że ich przewinienie było mniejsze. Dlaczego w ogóle ktokolwiek próbuje tworzyć gradację naruszenia przepisów? Każdy, kto w jakikolwiek sposób na tym etapie (albo innych) przekroczył jakiegokolwiek przepisy, dla mnie nie ma prawa czuć, że ukończył etap i powinien dostać tak samo DKL.

I tak dla przykładu:

- a) jeżeli ktoś podjechał taksówką –DKL,
- b) jeżeli ktokolwiek porozumiewał się przez komórkę – DKL,.
- c) Jeżeli zespół nie był w komplecie (tj. obie osoby z zespołu) na wszystkich punktach DKL!!!
- d) Jeżeli ktokolwiek posługiwał się jakąkolwiek mapą Zielonej Góry nie dostarczoną przez organizatora – DKL!
- e) Jeżeli chodził w tramwaju – DKL!!
- f) Itd., itp.

Składam hołd i gratulacje natomiast tym wszystkim, którzy nie naruszyli żadnego z powyższych, bo tylko ci – choć pomijając że mieli dłuższe limity - mogą czuć się moralnymi zwycięzcami tego etapu. Naprawdę szacunek.

Reasumując, przykład tej sytuacji, gdzie zaniechania uczestników doprowadziły do takiej, a nie innej sytuacji, a następnie działalność różnych „ciał” i reprezentowanych stanowisk w sposób dobitny mi ukazała – i chyba nie tylko mi – jak podjęte decyzje albo ich nie podjęcie w obronie własnego indywidualnego interesu, potrafią wywołać wiele negatywnych emocji i zniszczyć atmosferę towarzyszącą nie tylko tej imprezie, ale również przez kolejne tygodnie...

II. Tramwaje

O tym również już wszystko chyba zostało powiedziane. Czasem na wesoło pisane artykuły w Tramwaju, jednak chyba zdecydowanie częściej negatywnie oceniane, szczególnie przez tych, którzy przegrali po prostu z tramwajem, niekoniecznie jednak z uczestnikiem tego zjawiska.

Swego czasu plagą było łamanie kredek. Dzięki podjętym staraniom takich oszustów - gryzoni zostało kilku. Może warto, aby podobny apel połączony wraz ze złożeniem oświadczenia wdrożyć w życie? Albo stwórzmy 2 klasyfikacje (cóż szkodzi?), tych co chcą rywalizować uczciwie przechodząc trasę zespołowo, a pozostali – dla których wozenie się w tramwajach jest sposobem na życie, bo ich to bawi, chcą iść towarzysko, aby było wesoło, itp. – niech bawią się w swoim gronie i swojej klasyfikacji.

Chyba całą kwintesencją tego problemu była sytuacja i moja wypowiedź na pew-

nym forum po zakończeniu w zeszłym roku pewnej, teoretycznie lokalnej!! imprezy:

„No i tramwaje. Z nieukrywaniem wstrętem zauważam, że ta patologia z Pucharów Polski, niestety trafiła i na taką imprezę, lokalną za 1 pkt... Naprawdę byłem zdziwiony i zniesmaczony, gdy po wywieszeniu list startowych zaczęło się gadanie kto z kim idzie. A potem potwierdzenie tego zobaczyłem w lesie. I wcale nie mam tu na myśli tych, którzy przyjechali na tę imprezę w celach towarzyskich i wynik był sprawą bez znaczenia. I tu chylę czoła szczególnie w kierunku Leszka. I wszystkim innym zespołom, które przeszły te etapy indywidualnie.

Gratulacje. I oby to cholerstwo nigdy nie trafiło na nasze trójmiejskie regionalne imprezy.”

W odpowiedzi, w myśl zasady :uderz w stół, a nożyce się odezwą”, mogłem przeczytać wypowiedź PInO z pierwszej „10” PP za rok 2008.

„tramwaje wynikały głównie chyba z totalnej liniowości i niewariantowości etapów (jedynym w zasadzie bardzo nieliniowym był czwarty, ale tam i tak wszyscy z powodu nierozwiązalności zagadki wybierali linię do mety). Na takich, jak drużyny się spotkają, to już nie bardzo jest gdzie się rozejść, a chodzenie 20 metrów od siebie i udawanie że się nie widzimy to chyba jest jeszcze bardziej nienaturalne.”

Hmmm... wychodzi więc, że wszystkiemu winien jest organizator, a biedni uczestnicy naprawdę chcieli aby było inaczej. To nic że limitu to właściwie nie było, że istniało kilka sposobów, aby jednak to zmienić... Dlatego zupełnie nie zgodzę się z tym stanowiskiem, bo kto chciał, ten szedł sam.

Ale czy nie inaczej jest na PP? Rozumiem ewentualnie skopany, nierozwiązywalny etap. Dla niektórych jednak to nie ma znaczenia, a po wywieszeniu list startowych nie jest ważne jakim autobusem musi jechać czy o której wyjść by zdążyć na start, ale analiza ile musi poczekać albo kogoś gonić, by tylko nie iść samemu. Czasami aż szkoda, że nie ma mikrofonu i ukrytej kamery przy listach startowych.

Niestety mentalność wyniesiona i wyuczona na przestrzeni lat na PP będzie jeszcze długo pokutowała. Ja jednak wierzę, że przy podjęciu tematu chociaż przez połowę startujących, którzy na początek nie będą w ogóle rozmawiać ze spotykanymi w lesie osobami i je ignorowali (uwierzcie, da się!!), to pozwoli to na pewną poprawę w tym zakresie. Podobnie zresztą jak większa rzetelność organizatorów przy ustalaniu list startowych. Przecież z reguły są to doświadczeni uczestnicy PP

i doskonale wiedzą, że X z Y na pewno razem nie pójdą, więc można ich puścić koło siebie, za to Y od Z to trzeba daleko...

Na marginesie dodam, że na naszym regionalnym pucharze spotkać tramwaj graniczy z cudem. Ludzie sami wiedzą o co chodzi i chcą przestrzegać tych zasad. Dzięki temu, nawet gdy wyniki bywają zaskakujące, przynajmniej mamy gwarancję, że są odzwierciedleniem takiego przejścia trasy przez uczestnika i składane gratulacje nie są jedynie uprzejmym gestem.

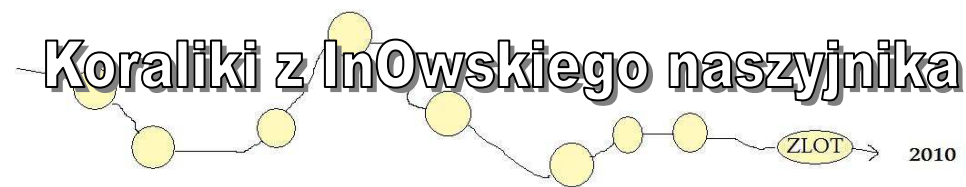
Na zakończenie jeszcze taka dygresja - w zeszłym roku po raz pierwszy od 1993 r., czyli pierwszej mojej pucharówki z uwagi na zmęczenie tym co się na pucharach dzieje, nie wystartowałem w żadnej imprezie tej rangi wybierając turystykę kajakową i rowerową. Zupełnym przypadkiem jadąc na jakąś 2dniówkę rowerem w czasie, gdy gdzieś tam trwał sobie PP, spotkałem jednego z bardziej znanych, choć ostatnio mniej aktywnego InOwca. Wyraził on duże zdziwienie, że ja na rowerze a nie na InO. Jednak po krótkiej rozmowie doszliśmy do tych samych wniosków. Właśnie to o czym napisałem wyżej, dodatkowo niedograane etapy robione na ostatnią chwilę i inne okoliczności o jakich nawet już tu nie wspominam w tym artykule. Ja autentycznie przestaję się też dziwić tym co zaprzestają startować na PP ograniczając się czy to do regionalnych InO czy przerzucając się jak np. Karol na bardziej obiektywne sportowe imprezy na orientację. Choć momentami mam wrażenie że niektórym właśnie o to chodzi, bo im więcej takich osób, tym łatwiej będzie poprawić jakieś śmieszne statystyki...

Mija kolejna kadencja komisji, czas na nową. Czy coś się zmieni? Czy stać będzie nowy skład na bardziej rewolucyjne zmiany? Czy wciąż będzie to jedynie podtrzymywanie pewnych stałych działań, które jednak z dłuższej perspektywy, mogą okazać się zdecydowanie niewystarczające i fatalne w skutkach? To zależy nie tylko od Was podczas oddawanych głosów, ale również Waszej postawy przez cały rok, zarówno na imprezach PP jak i regionalnych, gdzie będziecie występować nie tylko jako uczestnicy, ale mam nadzieję, iż jako Organizatorzy..

Bez względu na wszystko Nowej Komisji życzę owocnych działań i samych trafnych decyzji, natomiast nam wszystkim, aby po każdej imprezie każdy z uczestników wyjeżdżał z niej zadowolony, nie żałował że wziął w niej udział poświęcając na to weekend i aby faktycznie by była to odskocznia od dnia codziennego – tak jak to miało miejsce w latach 90tych.

J.K. Klub InO Neptun Gdańsk

Maciej Zachara



(zauważcie jaki skromny jestem, mogłem przecież zatytułować: **perelki** z naszyjnika)

Trzeba tylko naniziac koraliki na osnowę, i **naszyjnik InOwski 2009** już gotowy...

A takie właśnie koraliki się na niego składają:

Na pierwszej w roku imprezie w śniegu po kolana, a pierwszym punkcie trasy TS, jako potwierdzenie PK obsługa polewała na rozgrzewkę z flaszki po kielichu. Podbiłem ten punkt jako jedynekę, potem - po głębszej analizie trasy potwierdziłem go jako poprawkę dwójki i trójki, a następnie jako punkt z LOP-ki i dwa razy jako mylniaka. Takie pokonywanie trasy nazywa się „**na Bułka i Moraczewskiego**”

Potem GOSK. Dwa etapy na prowadzeniu i trzecia nocka ma decydować. Startujemy z Krzysiem jako przedostatni, i już przed pierwszym punktem widzę plecy zawodnika który startował jako ostatni. Podwójne szczęście: na tychże plecach są naszyte charakterystyczne odbłaski, a sam zawodnik jest kontuzjowany i utyka z naderwanym ścięgnem. Więc mamy szansę utrzymać się za tymi plecami do końca etapu. Takie pokonywanie trasy nazywa się „**na Krasuskiego**”

Dalej Babino. Znów dwa etapy w ścisłej czołówce. A potem nocka Ewy. Startujemy znów na końcu, i na drugim punkcie widzę charakterystyczne plecy z odbłaskami.... Niestety, zawodnik już nie kuleje i metoda „na Krasuskiego” zawodzi... W związku z tym sami czesemy teren i samodzielnie wyczesujemy punkty, więcej niż którakolwiek z ekip. I pobijamy przy okazji nasz rekord wchodzenia w minuty tłuste -58 minut tłustych.... Takie pokonywanie trasy nazywa się „**na Iżyckiego**”

U nas w domu mamy taki zwyczaj, że my Komunie numerujemy. I właśnie w terminie **Trudów** moja najmłodsza Córka, Zuzia miała właśnie Pierwszą Komunię.

Co prawda przekonywałem Zonę, że Stargard od Rzeszowa niedaleko, jak zaraz po nocnym etapie wyjadę to do kościoła zdążę, najwyżej troszeczkę się spóźnię, a w ogóle to ważna impreza, pucharowa. Moja Śliczna Małżonka tylko krzywo popatrzyła i już wiedziałem, że mamy różne priorytety. Takie nieprzyjeżdżanie na zawody nazywa się pokonywaniem trasy „**na Zająca**”

A potem **Matnia**.. Między etapami idziemy na basen, a tam w zjeżdżalni jedna z junierek gubi górną część stroju kąpielowego. I zanim ją odnajduje, to postronni obserwatorzy oceniają, że śmiało można by ją awansować do senierek, a niektóre głosy nawet twierdzą, że wręcz do senierek zaawansowanych. A ja tę sytuację znam jedynie z opowiadania, bo osobiście nie mogłem ocenić. Więc dlatego Matnię zaliczam do najbardziej pechowej imprezy roku. Nie ma określenia na aż tak wielkie nieszczęście na zawodach

Zielona Góra zaczyna się od etapu bez sensu, czyli 20 kilometrów po miejskim asfalcie. Ponieważ regulamin jasno określa „dozwolone jest korzystanie z pomocy osób trzecich” – korzystamy z tego. Konkretnie to Socha korzysta z mojej pomocy jako właściciela auta, ja korzystam z pomocy Sochy, jako trzeźwego kierowcy. Wg mnie nie ulega wątpliwości że jesteśmy dla siebie osobami trzecimi, niemniej dostajemy NKL na tym etapie. My przynajmniej tego nie kryliśmy i wręcz sami donieśliśmy organizatorom, że etap jest bez sensu i do anulowania, ale NKL pozostał. Ale okazało się, że niektórzy z naszych zawodników marnują się na InO, bo na tej trasie osiągnęli znacznie lepsze czasy niż najlepsi światowi maratończycy, i to jeszcze po drodze mapę czytając.... Takie pokonywanie trasy nazywa się „na [_____-ust. 3 par 32 -O ochronie danych osobowych, osób narażonych na publ. zniesławienie]”¹

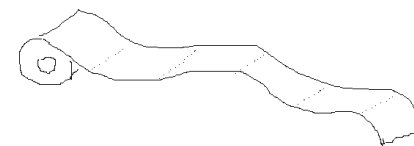
Prognoza pogody na **Podkurek** przewiduje od 20-tej do 22-giej intensywny opad deszczu. Nie darmo Leszek pracuje tam gdzie pracuje i pogodę na swoją trasę załatwił. I potem sprawdza się w 100%, bo dokładnie startujemy z początkiem opadu deszczu na jego słynnych Żeberkach i Kartofelkach. Wracamy totalnie przemoczeni, nawet slipy mam mokre (dodam, że mokre od deszczu). I w związku z totalnym przemoczeniem i wychłodzeniem na następnym etapie Janowskiego Krzysiu stwierdza, że on to „pier..”

i podbijamy tylko jedynkę i coś tam w końcówce. Takie pokonywanie trasy nazywa się „**na Hajduka**”

Kiedys na zawody przyjechał pewien młody prawnik i wystartował z Tomkiem Gronau. I w trzy tygodnie później tenże młodzian został wiceministrem sprawiedliwości. Pewne kręgi połączyły z sobą te fakty i nie będzie tajemnicą, że już prowadzę poważne rozmowy z pewnym nadkomisarzem (będzie zmiana na stanowisku komendanta głównego policji) i z jednym urzędnikiem administracji (wciąż jest vacat na wicewojewodę) o umożliwienie im startu na InO z Tomkiem. I pod wpływem tych rozmów sam zacząłem wierzyć we wszechmoc Tomka i zastanawiam się czy trzyosobowy tramwaj z panem Gronau na Mistrzostwach Polski Tramwajów (zwanych niesłusznie **Mistrzostwami w Nocnych MnO**) jest zaliczany do wspólnego startu czy też nie? Ale jakbym awansował nagle na jakieś exponowane stanowisko, to nie bądźcie zdumieni... Taki tramwaj z Tomkiem nazywać się wtedy będzie pokonywaniem trasy „**na Gronaua**”

Jaki koralik do tegorocznego naszyjnika przyniesie Złot – tego jeszcze nie wiem. Ale Państwu i sobie życzę jeszcze wielu koralików (a wręcz – nawet perełek) do tego naszyjnika dodawanych w latach następnych i następnych....

M.Z.



Taśma życia

Chciałbym wyrazić swoją wdzięczność organizatorom tegorocznych imprez o Puchar Polski w MnO za dopilnowanie wyposażenia ubikacji w papier toaletowy. Myślę, że nie jestem jedynym, który zauważył tę bardzo pozytywną zmianę. Jedynie w Zielonej Górze zabrakło tej taśmy życia, no ale cóż o braku kompatybilności tej imprezy piszę w innym miejscu. Na Matni zabrakło jej na chwilę – można powiedzieć drobiazg ale z punktu widzenia gościa w potrzebie czy nie ma papieru przez cały czas trwania imprezy, czy tylko wówczas, gdy potrzebował z niego skorzystać, jest jakaś różnica? Żywię tylko nadzieję, że takiej osoby po prostu

¹ Obecni na imprezie i tak wiedzą o kogo chodzi 26

nie było, która doświadczyłaby na własnej skórze tego ‘dramatu’.. Nie wypowiadam się jedynie o DMP jak i MP w NmnO, bo mnie tam nie było a nieobecni, jak wiadomo, i tak nie mają racji.

Redakcja

Krzysztof Kula

W Wilkanowie

Goska spędziłem po przysłowiowej drugiej stronie stolika. Jako organizator zwykle obchodzę znaczną część tras a teraz nic. Nie wiem nawet, jak wyglądał las. Przynajmniej w tamten weekend. Trafiłem jedynie do kuźni zaciągnąć „języka” od uczestników a reszta praca, praca, aby zawody dobrze wypadły.

No ale przyszedł czas inauguracji sezonu. Przypadł on na koniec kwietnia w Wilkanowie, gdzie nasze ladieski wspólnie zorganizowały zawody o Puchar Polski pod wiele mówiącą nazwą BabInO. Solidarnie nie odmówiły przyjazdu ani Monika Pacek, której obowiązki raczej nie pozwalają na dalekie podróżowanie, ani Justyna, która od lat tylko od wielkiego święta zagląda zobaczyć na Goska, co w trawie piszczy. Pogodna była ładna, co bardzo lubię, na tyle ładna, że obudziły się kleszcze, których nie lubię.

Szkoła elegancka, bez pryszniców, ale z papierem toaletowym, o co panie naturalnie zadbały.. Dyrektor placówki również wywarł na mnie duże wrażenie.

Na etap każdy zespół musiał posiadać elementy stroju kobiecego. Przywiozłem do Wilkanowa odpowiednie gadzety, których jednak z roztargnienia nie zabrałem na start. Przed dyskwalifikacją uratował nas niezawodny Kaczor, który wystroił się na Kaczkę. Chyba zyskał uznanie u szanownego jury, bo dostał wyróżnienie za swój strój, który można obejrzeć na ostatniej tronie. No ale nie strojami stały etapy. Dwa pierwsze z nich były etapami quasi górskimi— ze wspólnym startem — co umożliwiało swobodną wymianę informacji. Skutkowało to nierównymi szansami. Patrz pkt VIII.4 Informacji dla organizatorów InO PP.

Etap 1 (nasz drugi) „Naszyjnik wiedzy” Moniki Pacek, tj. autorstwa Moniki Pacek.. Monika nie zaszczyciła nas swoją obecnością na starcie.

Problem był z punktem E, bo możliwy był obrót w obie strony doliny. Oznaczało to zwykle „grzybobranie”. Kilkunastu waleśających się, znużonych ludzi szwendało się w tej okolicy co najmniej 20 min każdy. Formacja zaznaczona została jako skalna ścianka ale z tą „ścianką” było chyba coś nie tak. Raczej jakieś kamienne hałdy całkiem pokaźnych rozmiarów i ciągłe. Etap solidny, jakkolwiek niepowalający. To my idący ten etap jako drudzy śmiało się z frajerów, którzy

szukali punktu w przepuszczeniu a tam był ... BPK. Był to gorzki śmiech, gdyż przepust był na mapie i niewielu manewrów a bonus konkurencji zaczynającej od etapu pierwszego (gdzie jest punkt na skałce ?) okazał się o wiele większy. Ale o tym za chwilę.

Etap 2 (nasz pierwszy) budowany był przez Iwetę Olszewską. Co utknęło mi w pamięci? Odległość między skałkami była na mapie za duża, skarpa pomyłona ze skalną ścianą. Trafienie a raczej domyślenie się, gdzie należało szukać punkt przy skałkach ekstremalnie trudne. Ci, którzy szli ten etap jako drugi, śmiali się z kolei z naszego frajerstwa. Po 1 minucie drogi mieli problem z głowy. A samo oznakowanie bardzo dziwne i nieregularne. Kaczor wypalił w te skałki i tyle co go widziałem. Nim dobiegłem do nich krzyczał już „spadamy na metę - BPK”. Pomyślałem : cos nie tak. punkt oddalony o 100 m od mety, toć by Iweta podeszła i coś tam ustawiła na nowo. Szukam, szukam, tłuste za 40 sekund a tu... Japończyk. Wciśnięty między kamloty leży sobie na wznak japoniec w miejscu, gdzie jest pełno drzew. Ale to nie był koniec naszych utrapień z tym etapem. Podbiliśmy punkt J w kwadracie o nieznannej skali (patrz artykuł Qbackiego) stojący w miejscu jak najbardziej charakterystycznym (patrz artykuł Waldka), za co Iweta przydzwoniła nam brak PK + 30 za mylniaka. Punkt ten mógł stać wszędzie na rozwidleniu ścieżek. Podbiliśmy takowy, bo nic lepszego nam nie podeszło. Dowiedzieliśmy się już wkrótce po powrocie do szkoły, że Iweta uznaje go za PM, gdyż tak zarządził nadsędzia Romek Trocha – zdobywca Pucharu Polski w 2009 roku. Przy okazji gratuluję. Orientacji i ... zaradności.

Tłumaczenie, że nie ten układ ścieżek, że gdzieś tam dalej (ale o ile dalej) powinna być jeszcze jakaś ścieżka— to w świetle informacji o braku skali argument naciągany. Punkty kontrolne stanowić powinny miejsca charakterystyczne a to, jak raz się zgadzało, a budowniczy powinien tak skonstruować mapę, aby dało się to miejsce jednoznacznie odszukać w terenie, wówczas to inna bajka. Tak jednak nie było.. Ktoś znalazł właściwy punkt. Na nasze nieszczęście byli to członkowie komisji odwoławczej. A no właśnie.

Komisja odwoławcza — powinna być rozjemcą między sędzią a zawodnikiem niezadowolonym z jakiegoś tam ocenienia jego karty startowej, a szerzej — startu. Wzorcowo powinien to być czynnik bezstronny. Ponieważ na zawodach trudno o taki, sięgamy po startujących, a organizatorów reprezentują sędzia główny i budowniczy trasy — osoby pozornie bezstronne, ale w praktyce niestety często się zdarza, że zainteresowane tym, aby udowodnić, że niezadowolenie zawodnika jest bezzasadne, bo impreza zorganizowana jest bez zarzutu. **No i mamy komisję bezstronną, ale za to bardzo stronniczą.** W tym wypadku można było sięgnąć po Jasia Zasępę i Jacka Gdulę, bo jak raz byli pod ręką. Zwykle jednak nie ma ich

wolnych. Jak wyłania się komisję? Problem trudny, tu pokątnie powołano — to nie zarzut, to reguła, która wymuszona jest sytuacją. Jak to zmienić? Czy to przypadek, że osoby, które zajęły dobre miejsca, są w komisji? Może tak.

Nie widziałem na tych zawodach żadnej wzorcówki. Ciekawy byłem, gdzie stał ten niepodbity przez nas punkt. No ale ciekawość pierwszym krokiem do piekła, więc może dobrze, że jej nie zaspokoilem.

Etap nocny – nizinny

Zabawa w Czerwono-Czarnych. Trasy alternatywne, chociaż na wybór trasy nie wpływało niemal nic poza minimalizacją odległości od startu i mety, bo nie było wielu informacji na tej mapie. Łatwiej było zacząć od czarnych, bo tam była komunikacyjna ścieżka, ale o tym dowiedzieć można było się dopiero na trasie.

Szwajcarka — nie wiesz, jak dojść, ale wiesz, czego szukasz. Tu nie wiesz, czego szukasz — średnica kół 200 m — to wcale niemało, zważywszy że trzeba wycesać takich 9–10 kółek, ani jak dojść.

Implikuje to błąd przy określaniu limitu czasu na trasie. Budowniczy liczy optymalny wariant trasy pomiędzy punktami, a przecież zawodnik przebywa trasę dłuższą, bo musi czesać.

LOP-ki to fajna zabawa — miały służyć do przebycia obszarów trasy, które nie powinny być penetrowane. Stały się elementem gry orientalistycznej. Gdy biegły tylko drogami i ścieżkami, było dobrze, gdy wiadomo było jaką formację liniową przedstawiają, nadal pozostawało niezłe — natomiast gdy nie wiadomo, czym biegną, a rozmyta granica kultur, ścieżka, linia energetyczna, rów, niska skarpka, wyschnięty rów biegną obok siebie, to przestaje być InOwską przygodą, a ociera się o stochastykę, psychologię i literaturoznawstwo przy rozważaniu „co poeta miał na myśli...”. Krótko mówiąc: taką bezsensowną trasę obowiązkowego przejścia trzeba przejść bardzo czujnie i to kilka razy tam i z powrotem — a to zajmuje czas. Standardem jest też, że nie wiadomo, gdzie taka trasa się zaczyna a gdzie kończy. Powinna w miejscu charakterystycznym, ale... to miejsce zna tylko budowniczy i często zapomina objawić ten fakt na mapie, tak aby i zawodnik mógł osiąść część jego wiedzy.

Mapa była nominalnie kolorowa, ale kolory zostały użyte na pierdoły zamiast na sprzedanie jakiś konkretów.

Limit wydał mi się za krótki, żadnych ścieżek ułatwiających powrót, komunikację między punktami.

Byliśmy przy PK I – płaskowyż ale lampionu nie uświadczysz. Ponoć był – znowu japończyk - dziwne, bo lampiony sportowe były pod ręką. Zdobiły metę. Koń

cówkę nocki pokonywaliśmy, cytując Maćka Zacharę „Na Bułka i Moraczewskiego”. Było sympatycznie ale efekty ... (patrz artykuł Maćka).

Moją marsową minę na zmęczonej i zniechęconej twarzy rozpromienił natomiast uśmiech, gdy usłyszałem okrzyk konkurentów wdrapujących się w dużym pośpiechu na górkę oznaczającą upragniony koniec wyścigu „gdzie meta, k...?”

Trzeba też koniecznie wymienić pozytywy tej imprezy.

- Dobry ale i odważny pomysł przeprowadzenia imprezy siłami osób z miast odległych od miejsca imprezy
- Wspaniała współpraca dziewczyn
- W świadczeniach bardzo fajna praktyczna ściereczka (myślałem, że to torba),
- cytaty n/t kobiet, autorstwa głównie Aleksandra Fredry, przebierańcy.

Wzruszyły mnie te wstążeczki, kokardki na materiałach krajoznawczych

Tyle moich wspomnień, które Tomek Gronau ocenił dość surowo jako totalny bełkot, z czym gotowy jestem się zgodzić, zwłaszcza że me wspomnienia w porównaniu z pięknym językiem Tomka musiały wypaść blade.

Mam jednak inny problem.

Proszę zawsze organizatorów, aby przedstawili swoje przygotowania do imprezy a także, jak z ich punktu widzenia ona wypadła. Dziękuję Tomkowi, że przystał na tę propozycję Jest mi tym bardziej głupio wystąpić w roli adwersarza. To nie jest jednak polemika z autorem.. Piszę jako zwykły uczestnik, który na tym etapie roztrwonił dorobek 4 trudnych etapów i przegrał swemu partnerowi szansę na zwycięstwo w Pucharze Polski.

KK

Tomasz Gronau

Co autor miał na myśli

„Podkurek 2009”: trasa „Rowerową ścieżką”

Trasa kończąca „Podkurek” zawody trasa przyniosła sporo kontrowersji. Jako autor czuję się w obowiązku wyjaśnienia kilku kwestii, które wywołały najwięcej nieporozumień.

Trasa miała stanowić urozmaicenie ponad dwukilometrowego dojścia do bazy z mety etapu Piotra Janowskiego. Nie chodziło o kolejny etap zawodów, tylko rodzaj narzuconego przejścia z zaliczeniem kilku punktów kontrol-

nych. Dlatego zdecydowałem się na eksperyment. Wybrałem szlak rowerowy, który przechodził w bezpośrednim pobliżu zarówno mety trasy Piotra, jak i gimnazjum łochowskiego, gdzie mieliśmy bazę. Wybór dość dobrze (jak na warunki mazowieckie) oznakowanego szlaku wyeliminował lokalizacyjny element zadania, a więc mapa nie była potrzebna (jak się okazało jednak, jeden z zespołów zszedł z linii szlaku, mimo że zaraz za jedynym niezbyt oczywistym skrzyżowaniem postawiłem mające prawidłowo nakierować lampiony). Mapę zastąpił szkic w postaci linii — dla ogólnego zorientowania się w przebiegu trasy — w zasadzie zupełnie zbędny. Świadomie nie nazwałem go linią obowiązkowego przejścia, żeby uniknąć problemu skali i regulaminowych 2 milimetrów minimalnej odległości między punktami kontrolnymi, domniemanego obowiązku stawiania punktów w miejscach charakterystycznych i innych analogii do typowej trasy na orientację.

Na linii rozwiesiłem 29 punktów rozmieszczonych w trzech grupach. Najmniejsza odległość między nimi wyniosła 16 m, a przeważnie było to 18–22 m. Najdalszy PK leżał w odległości 1737 m od startu. Cały ten dystans został wymierzony 20-metrową taśmą mierniczą; oceniam, że dokładność wyznaczenia owych 1737 m wyniosła 5 m, a rozstaw poszczególnych punktów w ramach grupy dokonany został z dokładnością do 0,5 m.

Po co taka technika budowy trasy i taka dokładność? Oczywiście po to, żeby przewyższyć „zwykłe” metody określania odległości w terenie: odczyt z mapy, liczenie kroków, krokomierz, narzędzie do pomiaru dystansu na mapach na stronie geoportal.pl. Ale również po to, aby ta dokładność była lepsza niż w przypadku użycia przez zawodników sprzętu opartego na GPS (poczynione próby wykazały, że nie jest to sprzęt wystarczająco dokładny — rozrzut wskazań pozycji konkretnego punktu wynosił ± 10 m).

Zawodnicy mieli za zadanie przebycie trasy ze ściśle określoną prędkością i potwierdzenie kolejno 5 PK po upływie podanego czasu marszu (w minutach i sekundach) liczonego od startu albo od poprzedniego PK. Dodatkowo jeden PK należało zlokalizować na podstawie podanej odległości od poprzedniego. A więc zadanie sprowadzało się do przejścia szlakiem i potwierdzenia sześciu wybranych spośród wszystkich rozwieszonych na nim punktów kontrolnych.

Istotą mojego eksperymentu było przetestowanie precyzji kontroli prędkości i pomiaru odległości w terenie przez uczestników. Tylko idealna precyzja gwarantowała bezbłędne przebycie trasy. Nie było szansy naprawienia błędu (brak było punktów naprowadzających).

Żaden z zespołów nie przeszedł na czysto. Tylko jeden zespół zaliczył jeden błąd, ale i ten wynik należy raczej przypisać przypadkowi, bo chodzi o błąd na pierwszym PK, po którym „nie miał prawa” się poprawić. Większość zespołów prawidłowo zaliczyła pierwszy punkt (położony 347 albo 368 m od startu zależnie od wariantu prędkościowego), sporo — również drugi (500, 519 albo 540 m

od startu). PK3, odległy o ponad 1,1 km od startu, okazał się już zbyt trudny w lokalizacji, a na mecie pojawiały się już całkiem spore błędy za przekroczenie (na ogół) czasu przebycia trasy, którego dotrzymanie również stanowiło element zadania.

Wniosek nasuwa się oczywisty: nie jest możliwy pomiar odległości i prędkości marszu w terenie z dokładnością absolutną. Naturalnie można było postawić taką tezę bez wymyślonej przeze mnie trasy weryfikacyjnej. Ale — sędzę — dawała ona coś więcej niż ów banalny wniosek. Każdy miał możliwość dokładnego sprawdzenia, jaki błąd na trasie popełnił, i — być może — wyeliminowania go w przyszłości. A tutaj spotkał mnie spory zawód. Owszem, pojawiła się po zawodach presja, żeby wywiesić mapę wzorcową, czego nie chciałem czynić z powodu opisanej nietypowości trasy nieopartej o mapę. Jedyne, co mogłem zrobić, to wywiesić schemat dokładnego metrowego rozmieszczenia punktów, i taki schemat został wywieszony. Nie wiem, czy komuś on coś wyjaśnił, bo wyobraziłem sobie raczej, że zainteresowane zespoły zechcą sprawdzić bezpośrednio u mnie, konfrontując swoje karty startowe z moim schematem, na którym PK jaki błąd zrobiły, czy z nałożenia się błędów wynika jakiś pouczający wniosek itd. Może niektórzy zrobili to sami na podstawie wywieszonego schematu (może zapisali sobie na trasie kody potwierdzonych przez siebie punktów), ale faktem jest, że nikt do mnie nie przyszedł w tej sprawie, czyli — sędzę — nikt żadnych wniosków nie wysnuł — bo raczej nikt na trasie nie notuje kredkowych kodów PK.

Muszę więc zakończyć niewesołym wnioskiem, że trasa nie spełniła założeń. Była okazją do zbadania własnej precyzji na dokładnie odmierzonym dystansie, niestety generalnie niewykorzystaną. Jeśli jednak odegrała jakąś pozytywną rolę i ktoś się czegoś o sobie dzięki niej nauczył, będzie to dla mnie miłym rozczarowaniem. Zresztą nadal możliwa jest analiza własnego wyniku, bo przechowujemy karty startowe ostatniego „Podkurka”.

Tyle od autora. Nie wypowiadam się w innej sprawie, co do której również zgłaszane były zastrzeżenia — usytuowania mojego etapu w strukturze imprezy (odniesienia do wartości punktowej pozostałych trzech etapów) — pozostawiając ewentualną polemikę kierownictwu „Podkurka”.

Dziękuję za konstruktywne życzliwe uwagi, jakich kilka skierowano do mnie po zawodach. Wierzę, że mimo różnych zastrzeżeń w rzeczywistości większość Koleżanek i Kolegów potraktowała trasy „Podkurkowe” jako interesujące doświadczenie i rozrywkę, tak jak ja sam po czasie oceniam zwykle zawody pucharowe, w których startuję. Gdy stygną emocje, często podlane chmielowym napojem w gorącej atmosferze oczekiwania na wywieszane w bazie wyniki i dyskusji nad nimi, wraca obiektywność w ocenach i może dlatego wszyscy wciąż mamy ochotę brać udział w kolejnych imprezach. Czy się mylę?

Nasz człowiek u władzy !!

Komisarz Częstochowy wybrał swoich zastępców

Dorota Steinhagen

Piotr Kurpios powołał ich 30 listopada. To pierwsze za jego rządów decyzje kadrowe w magistracie.

Pełniący funkcję prezydenta Kurpios ma takie same uprawnienia jak prezydent. Zgodnie ze statutem Częstochowy mógłby mieć czterech zastępców - za Wrony jedno miejsce wakowało. Na razie powołał dwóch.

Rekomendowany przez PiS Ryszard Majer będzie odpowiadał za sprawy społeczne, służbę zdrowia i edukację. Związany z PO Marcin Biernat zajmie się przede wszystkim sprawami gospodarczymi.

Marcin Biernat ma 32 lata. Ostatnio był komisarzem w Blachowni - rządził gminą do wyboru nowego burmistrza po śmierci Zdzisława Nowaka. Skończył politologię i nauki społeczne oraz zarządzanie i marketing na Uniwersytecie Opolskim. Zawodowo kierował logistyką w prywatnych przedsiębiorstwach, a także zarządzał i nadzorował funkcjonowanie polskiego centrum dystrybucyjnego dużej firmy farmaceutycznej. Jest żonaty, ma trzyletniego syna Franciszka. Uprawia sport - jeździ na rowerze górskim, wspina się na skałki, gra w siatkówkę (w czasach studenckich zdobył II miejsce w drużynowych mistrzostwach Polski i IV miejsce w punktacji końcowej Pucharu Polski w Marszach na Orientację, a także wicemistrzostwo Polski w nocnych MnO).

Należy jeszcze dodać i poinformować opinię publiczną, iż Pan Marcin Biernat jest absolwentem VI LO im. Jarosława Dąbrowskiego w Częstochowie. Wszystkie swoje dokonania w marszach na orientację osiągnął będąc uczniem Tej szkoły.

Zbigniew Tarnowski

KALENDARZ OGÓLNOPOLSKICH IMPREZ NA ORIENTACJĘ Styczeń – maj 2010

LP	Termin	Nazwa imprezy
1	15-17.2	XIX Czarnieńskie Zimowe Marsze na Orientację „ CZARZIMnO 2010”
2	26-27.2	XIV Ogólnopolskie Marsze na Orientację „Siapula”
3	20-21.3	XIII Ogólnopolskie Marsze na Orientację „Puchar Wagarowicza” Siedlęcin
4	16-17.4	XIV Ogólnopolskie Marsze na Orientację „Beniamin”
5	16-18.4	VIII Otwarte Mistrzostwa Kolbuszowej w Marszach na Orientację „Do Źródeł Nilu”
6	16-18.4	I Lubelskie Marsze na Orientację „LubellnO 2010”
7	23-25.4	III Ogólnopolska Impreza na Orientację „O Złoty Puchar Rybnika”
8	7-9.5	I Ogólnopolskie Wrocławskie MnO „WroMnO 2010”

KALENDARZ CENTRALNYCH IMPREZ NA ORIENTACJĘ w MnO 2010

LP	Termin	Nazwa imprezy		Kat.	D+N	Ran
1	5-7.3	XIX MP w Nocnych Marszach na Orientację	Lwówek	TS, TJ TM,TD	2+2	M PP
2	9-11.4	III Mistrzostwa Polic „CHEMIK 2010”	Trzebież	TS, TJ TD	2+2	PP
3	14-16.5	III Ogólnopolski Rajd na Orientację „TRUDY”	Stargard	TS, TJ TP	2+1 1	PP
4	3-6.6	XIX MP w Indywidualnych Marszach na Orientację „MATNIA 2010”	Sulistrowiczki	TS, TJ	3+2	M PP
5	10-12.9	V Tropy Żubra	Pszczyna	TS, TM- TJ,TP	2+2 2	PP
6	24-26.9	DMP w Turystycznych InO	Czersk	TS, TJ TM	3+2 3+2	M PP
7	22-24.10	XXXIII Ogólnopolski Rajd na Orientację „PODKUREK 2009”	Mazowsze	TS, TJ TM,TP	2+1 2,1	PP
8		Centralny Kurs Przetokowników InO	Pomorze	TO	1	O
9	19-21.11	XVII Radzyńskie Marsze na Orientację „Azymuciak ”	Radzyń	TS, TJ TM,TD	2+1 2+1	PP
10	10-12.12	XIII Ogólnopolski Złot PInO	Poza granicami RP	RK	1	O

W poszukiwaniu straconego czasu

Tegoroczny Podkurek zaprowadził nas do Łochowa. Szkoła super sprawa. Bardzo cenię sobie, że dzięki kolejnym Podkurkom mogłem trochę zapoznać się bliżej z historią Bitwy Warszawskiej, poznać ciekawe i mniej ciekawe miejscowości. Zasadniczo Łochów należy raczej do tych drugich. Nie dziwota, że w programie nie było tym razem zwiedzania.

Udaliśmy się wprawdzie na imprezę krajoznawczą, ale jedyny ciekawszy obiekt okazał się być własnością prywatną, gdzie zresztą potraktowano nas jak na intruzów dość pobłażliwie. Szkoła za to - super sprawa. Pogoda tym razem kiepska. W to nie mogłem uwierzyć. Kaczor też nie, więc na etapy nocne nie zabrał nawet kurtki. A Leszek Herman (iście królewski zestaw imion piastowskich) zepsuł pogodę, w czasie Podkurka zawsze słoneczną. Ale uprzedzam te wydarzenia

Na pierwszym etapie Wojtek Drozda zakręcił nas po jakiś kółkach i pierścieniach. Dało się przeżyć. Z nocnymi było już gorzej. Przede wszystkim zaczęło padać. Długie nużące etapy. Leszek pokazał jak można spieprzyć całkiem niezły teren. Owszem impreza była oryginalna ale zapytam retorycznie, czy o to tylko chodzi? W zamyśle miała być rzeźba ale wyszło jej zaprzeczenie. Rzeźbę wykasował, naszkicował kierunki wałów, grzęd (to niby miało w zamyśle uniemożliwić chodzenie na azymut z pominięciem rzeźby. Owszem ale jak wyglądała orientacja? Uważać na każdą grządkę, wałek a potem odległości i... z powrotem 300-400 m tą samą trasą. A po drodze muldki, dołki, kopczyki, małe góry, przełączki, noski. Po prostu cuda jak na Mazowsze wręcz cudem. Wiadomo w takim terenie Gdańsk, Szczecin dobrze sobie radzą, więc i my zmęczyliśmy etap, choć początek był trudny. Końcówka nerwowa, bo brakowało 2 punkty. Do tłustych dobre 5 minut. Ryzykować czy nie. Podbiliśmy tego utajnionego przy mecie i... odpuściliśmy ostatni. Gdy dowiedzieliśmy się od Leszka, gdzie stał owy punkt, do którego tak wdychaliśmy w nadziei, że uda się o niego zawalczyć, to ulżyło nam. Nie było ŻAŃYCH szans na jego odnalezienie. Teraz nastąpiły sądne godziny. Mokrzy czekaliśmy na start do kolejnej nocki.

Przeostało padać ale mi było zimniej niż podczas deszczu. Nawet, gdy wyszliśmy na trasę Piotra Janowskiego, jak na niego to i tak mało sadystyczną, było mi zyczajnie zimno. Brrrrr. Dzięki Wam koledzy. Zanim skumałem, o co chodzi w tym Piotrowym etapie, zanim odtajał mi mózg, znaleźliśmy się przy trzecim punkcie. I jakoś poszło. Nie był to bynajmniej łatwy etap. I tak doturlaliśmy się do dojściówki. Zmęczeni, zmoczeni ale szczęśliwi, że jakoś przeżyliśmy tego hardcore'owego

Podkurka. Tomek Gronau widząc nasz nienajlepszy stan, zapytał, czy chcemy już iść i tak znaleźliśmy się na etapie dojściowym – lightowym, jak nam się pierwotnie wydawało. Patrzę a tu jakieś marsze na regularność. Z praktyki wiem, że to sprawa beznadziejna. Można regulować łącząc pomiar drogi i czasu a de facto ich

przyrosty jako że $v(t) = \frac{dS}{dt}$. Można ale czy po 4 etapach, w których daliśmy z

siebie wszystko a resztę zabrał deszcz warto, liczyć jakieś pochodne do tego przy marnej szansie, żeby to wszystko dobrze skoordynować. Oceniamy, że nie, szkoda nafty. Zadanie dodatkowe za 10 pkt a my skupmy się na znalezieniu wymaganych pięciu czy sześciu punktów. O jest pierwszy punkt, czas się z grubsza zgadza. No jest ich więcej. Zaczynamy podejrzewać w co żeśmy wdepnęli a raczej w co zostaliśmy wpuszczeni. Ogarnia nas złość. Powrót nie ma sensu, bo w efekcie domina wywali nam się wszystko. Uznajemy, że skoro mamy iść dość szybko, to nasz będzie najdalszy z grupy. I tak już pozostanie z tym, że odległości będą się stopniowo zwiększać między przedostatnim a ostatnim z serii. Potem widzimy, że to lipa. Nie wiemy, czy kolejne punkty to kolejne odcinki pomiaru czasu, czy liczy się średnia od startu z uwzględnieniem planowych przerw. Nikt nam tego nie powiedział, nie było napisane o żadnych drobnych odstępstwach od Zasad współzawodnictwa. Szarpiemy się jak karp przed wigilią. Trasa jest wytyczona bardzo dziwnie, nie zgadza się nam ten plan z terenem. Kaczor na lewo ja (mam zasady) na prawo. (okazało się, że był to lepszy wariant) Tak czy inaczej łapiemy wszystkie PS. Przy tej stałej to katastrofa. Cały nasz dorobek tracimy na bzdetach, bo przecież w tej imprezie nie było żadnej orientacji. Równie dobrze można było przeprowadzić konkurs o pierwotniakach albo kulturach Azji Wschodniej.

Nie robię tragedii, zajęliśmy bardzo dobre miejsce. Jest się z czego cieszyć ale mój partner jest załamany. Tak oto przegrał walkę o Puchar Polski o włos? Zaznaczam – walkę nie Puchar, bo do niego musiałby być jeszcze jeden krok.

Poślizgnął się na minie zastawionej przez Tomka. Owszem w czasach pułkowników stosowano marsz na regularność. Nowa Komisja postanowiła zostawmy konkursy o znakach topograficznych, ograniczmy kreślenia! Po prostu: orientacja, orientacja i jeszcze raz Panie Tomku orientacja a gdyby trzeba było podczas płaskich etapów wyselekcjonować zwycięzcę, to nie róbmy tego drogą losowania tylko prowadząc dodatkowe elementy: pomiar azymutu, odległości, a także marsz na regularność (no nie 3.61 czy 4.21km/godzinę tylko normalnie 4 km, 5 km) z tym, że jedno zadanie dodatkowe będzie za góra 10 pkt karnych. Przy stałej etapu ok. 1200 pkt to 10 -20 to jest ta właściwa proporcja. Nie można powiedzieć, że ten etap był absurdalny. Tomek opisuje, co miał na myśli, ale robi to teraz a jeżeli

mają mieć miejsce odstępstwa od regulaminowej punktacji, to ja muszę być o tym poinformowany wcześniej. Przecież ja zostaję wypuszczony na trasę nie wiedząc jakie są zasady punktacji, jak sprawdza się poprawność wykonania zadania. Ja nie wiem nawet jaki jest limit czasu ani jaki limit spóźnień. A powinna ta informacja być umieszczona na mapie. Koliduje to z koncepcją etapu? Dobrze ale napiszcie o tym! Wyobraźcie sobie przyjeżdża ekipa ze stolicy na Złot Przodowników. Zapraszam wszystkich na imprezę, aby nie siedzieć tylko na sali obrad czy za barem. Wypuszczam na trasę a na mecie mówię, że każdy kto podbił właściwy punkt ma 100 punktów karnych, kto podbił stowarzysza ma tylko 50 karnych, natomiast premia dla tych, którym udało się złowić mylnego (0 pkt) za brak punktu nie ma premii tylko NKL-ka. To byłaby sytuacja niezwykle podobna do tej, jaką zafundował nam budowniczy ostatniego „etapu” Podkurka. Tradycji stało się zadość i Waldek przeprowadził kolejny konkurs rzutu jajem. Swoich próbowała głównie młodzież i to z dobrym skutkiem. Przynajmniej doraznym. Rekordu nie pobiło pomimo wielu bardzo efektownych parad



Fot. P.J. Nawet takie parady nie pomogły.



Czasem przyjęto coś za kółkiem

W konkursie nie zabrakło też bardziej dostojnych harcówników:



Fot. Piotr Janowski Maciek w akcji z telemarkiem. Nota za styl 20 pkt

Krzysztof Kula

ZIELONA GÓRA i ...

W tym roku w kalendarzu InO znalazły się zawody o nazwie Dlaczego? Z wysokich pobudek. Komisja pragnie propagować imprezy na orientację a dla lokalnego środowiska impreza pucharowa na pewno stanowi dodatkową szansę pokazania się z dobrej strony, uzyskania dofinansowania a przede wszystkim zapoznania lokalnej społeczności InO z tym naszym całkiem cyrkiem itp. Marek Pacek bazował na opinii (teraz już anonimowej, gdyż, jak wiadomo sukces ma wielu ojców a porażka pozostaje sierotą) orientalistów, którzy uczestniczyli w

impresach organizowanych przez tę ekipę. Mały być dobre, więc czemu nie przyznać PP ? Trudno nie zgodzić się z punktem widzenia członków Komisji „, chcieliśmy dać szansę nowemu środowisku, zapewnić nowe miejsca dla zawodów, dla krajoznawstwa, promować te ogólnopolskie imprezy w nowym środowisku a nie możemy wchodzić w kompetencje organizatorów i prześwietlać tras, w szczególności, gdy sami chcemy startować”. „Komisarze”, którzy chcą również startować , nie mogą z oczywistych względów ingerować a priori w budowę tras ale trzeba sprawę pilotować na tyle, ile się da. Stało się jednak inaczej. Bez uwag z zewnątrz organizatorzy popuścili wodze swej fantazji a rzeczywiście mają ją w nadmiarze i to w iście ułańskim wydaniu.

Na początek fatalny regulamin – nikt nie zwrócił uwagi, że to jakaś lipa, że tak nie traktuje się ludzi, którzy chcą czegoś konkretnego dowiedzieć się o planowanej imprezie i chcą się do niej odpowiednio przygotować i nie dać się wpuścić w kanał. Oczywiście w swoich najśmielszych oczekiwaniach nie mogłem przypuszczać, że organizatorzy przygotowują na starcie nam tak niestrawne danie jak 30 km po mieście. Po całodzienniej pracy przejechać pół tysiąca kilometrów i zamiast odespać przed etapami na orientację zwiedzać Zieloną Górę by night? Nie, nie zielonogórską starówkę, gdzie z mniej więcej równym prawdopodobieństwem można o tej porze dostać w bańkę, zostać zgwałconym lub spotkać policjanta . Nie, my zwiedzaliśmy rewiry, gdzie stróża porządku nie widział nikt od lat za to meliniarzy niemal na co dzień, co limitowane jest tylko tym, czy udało im się nabyć środki finansowe zapewne drogą podp...

No przesadzam, nie było może aż tak źle. Poza melinami pod mostem, szaletem itp. widziałem mini lokomotywy. Bezcenne.

Ale to wcale nie było takie śmieszne. Przejdźmy zatem ad rem

Impreza rzeczywiście wzburzyła wiele osób. Píše o tym Qbacki jak i w swoim stylu, między wierszami, Maciek Zachara. Chciałbym tu pokrótce przedstawić moje spostrzeżenia i nade wszystko skłonić do refleksji wszystkich tych, którym zależy na tym, aby te nasze imprezy przebiegały bardziej harmonijnie i wychodziły naprzeciw naszym oczekiwaniom. Co zrobić, jak reagować, aby w przyszłości nie dochodziło do podobnych sytuacji.

Rozmawiać, klarować, wprowadzać w temat. Organizatorów. Oczywiście po fakcie łatwiej wytknąć błędy. Co się stało, to się nie odstanie ale pytam się

- dlaczego ludzie poszli na ten bezsensowny etap? Może dlatego, że start był sukcesywny

i nie było z kim skonsultować obywatelskiego nieposłuszeństwa? Może obawa - ja nie pójdę, inni pójdą , to ja będę przegrany na samym początku. Zabrakło odwagi cywilnej ? Rozumiem. Dobrze, może inni będą jej mieć więcej, to wesprę ich w ich proteście. Ale tego zjawiska nie zaobserwowałem. Zabrakło nam soli-

darności . Prawda jest jednak taka, że trudno było o nią ze wspomnianego względu. Chyba niewielu było, którzy powiedzieliby: fajna sprawa, dziękuję organizatorom za tak wspaniały etap – pochodzę sobie po mieście, pobawię się a przy okazji poznam lepiej miasto. Kto tak myślał, poszedł i ...dobrze. dostał to, co chciał a ci co nie poszli, uniknęli tego, czego nie chcieli. Ten rozdział jednak tak nie wyglądał.

1

Dlatego solidarności zabrakło również po imprezie. Wtedy po prostu byliśmy już podzieleni. |Jedni po 30 km w nogach, drudzy z 15 a inni ledwie 2-5 km. Gdyby to był ostatni etap każdy z tej pierwszej grupy by pewnie powiedział; pies ich j... wykiwali nas. Trudno. Ale nikt nie wiedział, jakie skutki ta różnica może spowodować na dalszych etapach.

Na pewno nie pozytywne dla tej pierwszej grupy. No i zaczęło się Kiedy mleko zostało rozlane, trzeba było pozamiatać a właściwie zetrzeć i zaczęło się dochodzenie swoich racji.. Na refleksję nad tym, jak do tego doszło , nie było już miejsca. Ale teraz powinno być. I do tego wracam

A może u niektórych wyszło cwaniactwo? Owszem impreza bez sensu ale jest 20-ta , ja jakoś obrócę . Inni , co przyjadą później będą do tyłu i im dołożę na starcie, ze nie będą mieli ŻADNYCH absolutnie żadnych szans. I o to może chodziło tym, którzy pospiesznie ruszali na trasę tego bezsensownego etapu? niesprawiedliwie ? Może ale co tam. Będę do przodu, zdążę nawet trochę odespać.

Ale nie wszyscy chcieli dać się robić w balona. To niedobrze, że nie dali się zrobić. Oni są be. Nie my, co naszą biernością dajemy przyzwolenie na zło ale oni. Starsi wiedzą , na czy polega proces zniewalania umysłów. Przeszliśmy to.

Nie chcę nikogo urazić, bo po prostu nie wiem, jak inni przyjęli informację o I etapie. Adam Skoczyński zebrał się i poszedł. Może nie był najszczęśliwszy ale też nie interesowało go moje niezadowolenie z takiej niespodzianki i sposób na zelżenie skutków jej uciążliwości. Tylko sobie tak rozważam tamte chwile. Lepiej zatem będę się trzymał faktów:

Dwa pierwsze etapy nie spełniają żadnych kryteriów współzawodnictwa w PP.

Są po prostu śmieszne. I z tym zgodzą się pewnie ci, co jawnie olali takie „współzawodnictwo” jak i ci, którzy protestowali przeciw anulowaniu etapu, bo w końcu stracili mnóstwo sił i nie chcieli, aby teraz pozostali byli za darmo w lepszej sytuacji na starcie do „że się tak wyrażę „prawdziwych”, etapów.

Nie chcę nikogo urazić, bo po prostu nie wiem, jak inni przyjęli informację o I etapie. Adam Skoczyński zebrał się i poszedł. Może nie był najszczęśliwszy ale też nie interesowało go moje niezadowolenie z takiej niespodzianki i sposób na zelżenie skutków jej uciążliwości. Tylko sobie tak rozważam tamte chwile. Lepiej zatem będę się trzymał faktów:

Dwa pierwsze etapy nie spełniają żadnych kryteriów współzawodnictwa w PP. Są po prostu śmieszne. I z tym zgodzą się pewnie ci, co jawnie olali takie „współzawodnictwo” jak i ci, którzy protestowali przeciw anulowaniu etapu, bo w końcu stracili mnóstwo sił i nie chcieli, aby teraz pozostali byli za darmo w lepszej sytuacji na starcie do „że się tak wyrażę „prawdziwych”, etapów.

Dotyczy to nie tylko zwiedzania Zielonej Góry jak i biegania po szkole i wężania kibli. Miałem szczęście, że startowałem późną nocą i nie były świeżo po użyciu. Osobiście wolę biegać po lesie.

Dlaczego

- 1) Nie podano odstępstw od zasady punktacji, co powinno się podawać w regulaminie, gdy formuła planowanej imprezy nie mieści się w Zasadach punktacji i współzawodnictwa...PTTK (PK 14 i chyba PK 25)
- 2) Przekroczono dopuszczalną liczbę etapów na dobę (4).
- 3) Nie podano orientacyjnych długości tras (Adam S. podał – ja wybrałem kurację domową, nie mam do nikogo pretensji)

Nie było nawet wiadomo, ile czasu można przeznaczyć na drugi etap. Czy warto lecieć czy nawet jechać do jakiejś skrzynki z napisem GAZ, czy olać sprawę i skupić się na II etapie.

- 4) Nie zabezpieczono zasady równości szans (patrz też pkt 5) – jasne jest, że jeżeli etap jest długi, to ci co przyjadą później nie mają szans nie tylko na regenerację sił ale na jego ukończenie.

Brak tych 10 PK na tym etapie nawet przy punktach przeliczeniowych pozwoliłyby walczyć o miejsce w trzeciej dziesiątce

? ? ? ? ? ? ? ? ?

- 5) Nie zapewniono elementarnych środków do wyeliminowania pozyskiwania informacji o punktach (rozdział drużyny, ba całych ekip, korzystania z planu miasta itp. nie mówiąc o możliwości korzystania z innych środków transportu)

- 6) Brak de jure limitu czasu czynił ten limit nierównym. A powinien być podany na mapie wraz z limitem spóźnień
- 7) Zasada scorelaufu kłóci się z koncepcją marszy na orientację, gdzie trasę, o ile nie popełni się błędów i zbyt długo nie rozwiązuje zadań lokalizacyjnych powinno się teoretycznie przejść marszem w wyznaczonym podstawowym limicie czasu. Ten limit to: 30 km x 25 min/ km + 1 min/ pkt czyli po odjęciu PK i PK 14 25 min + czas na ułożenie mapy- 5 min daje 780 minut tj. 13 godzin.

Jak widać etap taki NIE MÓGŁ BYĆ LICZONY DO PUCHARU POLSKI . Chwała tym komisarzom, co zachęcali do jego anulowania a także proponowali jakiś kompromis. To był zgniły kompromis to prawda ale nie wymagał od nikogo... latania helikopterem, czy ukończenia etapu z kompletem punktów w 3 godziny.

Czytelniku !

Wziąłeś udział w omawianej imprezie ? Podszedłeś do sprawy z humorem czy na poważnie i chciałeś, aby mimo to ten zupełnie nieklasyfikowalny etap wypaczył wynik naszej sympatycznej rywalizacji ? Może masz jakieś pomysły na lepsze ustawienie się, np. kto pierwszy przyjedzie – dostaje dodatkowe informacje o trasie i 2 godziny dodatkowego limitu ? Napisz. Przydział podkładu jednak odpada – generalnie staramy się walczyć w miarę uczciwie .

Podsumowując krótko:

Eksperymenty z nowymi organizatorami ? Tak ale nie naszym kosztem - z dyskretnym prowadzeniem. Oczywiście takich rzeczy, jakie miały tu miejsce, nie da się przewidzieć. One się nawet nie przyśnią w najczarniejszych snach ale tłumaczyć organizatorom, na co zwrócić uwagę, trzeba – niezależnie od wszystkiego.

PS. Za dnia śmietniki, szambo, ruiny hal, podejrzane zaułki. To nie film o slumsach Puerto Rico – to etapy zielonogórskie. A tak a propos : siedzimy sobie po pierwszym dziennym etapie z Qbackim, Kaczorem, Sadkiem i Pączkiem przy piwie i rozmawiamy dlaczego źle ustawiony został punkt przy jakichś zaśmieconych blaszakach. Ja odpowiadam, że pewnie po to, abyśmy szukając PK natrafili na ekstremy i inne psie odchody zalegające przy lampionie. Nie minęło 2 minuty podchodzi facet i widząc mapę w mej dłoni pyta, co my tu robimy? Tłumaczymy, to i tamto, kto organizuje a on na to: „ a to ten, co zawsze puszcza ludzi po jakichś rowach kanalizacyjnych ”.